Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 4 Kwiecień 1933 r. Rok IX

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20. Tel. 8.93-50. Konto P.K.O. 8.636.

STANISŁAW KOT, prof. Uniw. Jagiel.

PIERWSZY WYSTĘP WITOSA W SEJMIE.

W końcu ubiegłego miesiąca prezes Wincenty Witos obchodził 25-letni jubileusz swojej pracy politycznej. Z tej okazji między innymi prof. St. Kot ogłosił w tygodniku „Piast" następujący artykuł, który podajemy z opuszczeniem miejsc skreślonych przez cenzurę (Red.).

Nie od Witosa zaczął się występ chłopa polskiego na terenie sejmowym. Chłop-poseł nie był w Sejmie galicyjskim nowością. Już pierwszy sejm z r. 1861, a więc jeszcze przed Konstytucją, widział chłopów, i to w potężnej liczbie, bo aż 39. Była to gromada ubogich duchem kmiotków, przeważnie analfabetów, wybranych na rozkaz c. k. starostów. Spędzono ich do Lwowa, aby ich przeciwstawić szlachcie posądzanej o patrjotyzm polski, o nielojalność względem Austrji i Habsburgów. Potrzebni byli ci chłopi, aby demonstrować uczucia nienawiści do szlachty, gorzkiego żalu do tradycyj państwowych Polski, wdzięczności dla cesa-

rza za zniesienie pańszczyzny. W miarę jak lojalizm habsburski gruntował się w szeregach szlachty, znikali ci chłopi z sejmu, nie byli już potrzebni, a wreszcie znikli bez śladu, gdy doszło do ugody samorządu galicyjskiego z Wiedniem, gdy starostwa obsadzone zostały przez szlachtę i jej zaufanych. Odtąd z kurji wiejskiej wybierali starostowie przeważnie właścicieli obszarów dworskich lub powolnych sobie księży.

Pozbawione reprezentacji i ograbione z mandatów poselskich chłopstwo przez długi czas bierne i niewyrobione, zaczęło się dopominać praw politycznych dopiero pod koniec wieku XIX, gdy do pełni sił doszło pokolenie po-pańszczyźniane, rozkołysane przez agitację X. Stojałowskiego, uświadamiane przez gorętszą młodzież, której ze Lwowa patronowali Wysłouchowie. Przy wyborach 1895 r. weszło do Sejmu pierwszych dziewięciu ludowców, wśród nich Średniawski, Bojko, Wójcik, Styła, Krempa. Ich wystąpienia w Sejmie były bardzo źle przyjmowane przez ówczesną większość sejmową, mowy ich bowiem zawieraly skargi na krzywdy, jakie cierpiała ludność wiejska od ustawodawstwa, od administracji, usłużnej wobec wielkiej własności rolnej. Były to ustawiczne żale na ucisk w rzeczach drobnych, codziennych, na ustawę drogową, łowiecką, na ustawiczne szykany. Nie wybijał się z nich jeszcze żaden wielki program polityki ludowej, ale widoczna była dążność do samodzielności i niezależności: żalili się młodzi bracia na krzywdy doznawane od starszych, wobec których chcieli stanąć narówni, równouprawnieni.

Zupełnie inny obraz przedstawiał liczny obóz chłopski w sejmie wybranym w r. 1908, już po zwycięstwie powszechnego prawa głosowania do parlamentu wiedeńskiego i po dużych sukcesach odniesionych w ostatnich z r. 1906 wyborach parlamentarnych. Wybory sejmowe w Kurji gmin wiejskich dały przewagę ludowcom, były okręgi, w których ich kandydaci zdobyli mandat jednogłośnie. Wśród nowowybranych znalazł się Wincenty Witos, młody wójt z Wierzchosławic i członek tarnowskiej Rady powiatowej. Zdobył mandat z powiatu swego po zaciętej walce z przedstawicielem dawnego systemu X. Żygulińskim; w dniu głosowania 25 lutego 1908 padło nań głosów 98, gdy przeciwnik osiągnął zaledwie 41. Sejm zwołany na sesję dopiero w jesieni, otwarty został w dniu 15-go września. Obrady toczyły się naokoło spraw trzeciorzędnych, młody poseł z Wierzchosławic, zgłasza się coraz do głosu w sprawach bieżących, drobnych potrzeb ludowych. W dniu 19 września dla poparcia petycji zacnego proboszcza z Szynwałdu o zasiłek na wykończenie wystawionej przezeń szkoły gospodyń wiejskich, 23 września występuje z własnym wnioskiem o ustalenie cen soli kuchennej i dostarczanie jej w dobrej jakości, potem z wnioskiem o przejęcie na fundusz krajowy kosztów leczenia ubogich przynależnych do kraju, potem w sprawie ustawy łowieckiej. Zauważono w większości sejmowej tego młodzika, zabierającego głos śmiało, przemawiającego akcentem i wymową mazurską, ale językiem literackim, argumentującego żywo i z swobodą, jaką mu dawała znajomość dokładna bolączek wsi, w których zabierał głos. Postanowiono go wypróbować i powierzono mu referat w żmudnej sprawie włości rentowych, opracowanej przez Komisję dla reform agrarnych. W dniach 20 i 21-go października przedstawił Witos swój referat i w szczegółowej dyskusji bronił swych wniosków wobec ataków ze strony ukraińskiej oraz doświadczonego wygi parlamentarnego X. Stojałowskiego. „Huczne brawa i okla-

ski“ całej Izby zanotował djarjusz sejmowy po jego odpowiedzi. Młody referent zdobył sobie już powagę w sejmie narazie jako znawca spraw agrarnych. Dzięki temu już w kilka dni później wybrano go jeneralnym mówcą opozycji przeciw budżetowi. Zaczął swą mowę, w dniu 27 października, skromnem zastrzeżeniem: „pomimo że nie posiadam obrotnego języka i talentu oratorskiego, jakim się tu inni odznaczają, zapisałem się do głosu jako żywy świadek i okaz nędzy chłopa galicyjskiego. Przemówienie moje będzie się obracało koło codziennego szarego życia naszego chłopa“. Już w tej mowie zajaśniały cechy Witosa, którego odtąd stale znamionują: powaga, rzeczowość, zwięzłość, unikanie momentów osobistych, szorstka ironja, niespodziewany dowcip, zespolenie sprawy chłopskiej z ogólno-narodową. Właśnie od wyrzutu pod adresem szkoły ludowej zaczął swą mowę, iż po 40 latach istnienia nie doprowadziła do tego, „ażeby chłopa nauczyć, iż jest nietylko chłopem ale i polakiem“, że historję Polski trzyma w cieniu na drugim planie, skrytą poza historją austrjacką...

Następna sesja sejmowa, o rok później, stawia Witosa wobec zagadnień szerszych, ogólnopolitycznych. Zabiera głos z żądaniem reformy wyborczej do sejmu, przeciwko traktatom handlowym z Rumunją, aż wreszcie w dniu 15 stycznia 1910 występuje z wielką mową w dyskusji budżetowej, która oddaje mu rzeczywiste kierownictwo duchowe i polityczne obozu ludowego. W niej zawarł ogólne linje polityki chłopskiej, niezależnej, samodzielnej, narodowej. Podkreślił najpierw jednolitość masy ludowej, nie godząc się na rozbijanie jej na warstwę zamożniejszą i uboższą: „nie pozwolimy nigdy, aby nas mierzono łokciem podatku, aby dzielono nas na grupy, aby pomiatano nami i ażeby nas, dziś i tak już słabych, podzielić i jeszcze bardziej osłabić, ażeby stworzyć pewną arystokrację chłopską“.

Wobec „braci starszej“ szlachty i „braci średniej“ burżuazji miejskiej, proklamował odrębność chłopską, zaznaczając, że płynie ona nie z kastowości, ale z poczucia interesów przyszłości narodowej:

> *„Stoimy na stanowisku narodowym, ale wierząc, że w tym ludzie jest rdzeń narodu, że w ludzie jest ta studnia, w której się naród odrodzi, sie możemy się zgodzić na to, ażebyśmy do kogokolwiek byli przyczepką... Tu widzieliśmy tych, którzy od lat setek dzierżyli rząd we własnem państwie i dzierżą rząd dzisiaj w kraju. Widzieliśmy to drzewo, które tak szeroko przez lat setki rozrosło się nad Rzecząpospolitą i zacieniało ją swojemi gałęziami. Dzisiaj widzimy, że to drzewo usycha i że zapewne nikt go odrodzić nie potrafi, bo ono samo nie chcąc się zastosować do postępu, do czasu i warunków, w jakich żyje, swój upadek przyspieszy...“*

Czyniąc aluzję do opierania się tak konserwatystów jak demokratów o Austrję i dynastję Habsburgów w myśl historycznej deklaracji: „Przy tobie stoimy i stać chcemy“, odcinał się Witos od ugodowości w znamiennych słowach:

> *„Jabym oświadczył, że my także stoimy i stać chcemy, ale polegając na własnej sile, którąby nam dał rozum, dała nam*

świadomość narodowa i ta pewność, że nigdy od nikogo niczego spodziewać się nie możemy, jeżeli sami sobie czegokolwiek nie wypracujemy — Jeżeli dzisiaj starsi i średni bracia nasi stoją z założonemi rękoma i modlą się: Przy tobie stoimy i stać chcemy ale na naszym narodowym gruncie, bo wierzymy w to co powiedział niedawno zmarły poeta: „Chłop siłą jest i basta“! Jest siłą. Może w nim drzemie ta siła? Należy ją rozbudzić i zamiast się starać o łaskę któregokolwiek z obcych, lepiej byłoby choćby część tych starań, zwrócić na lud, wykrzesać zeń siłę, ażebyśmy mogli liczyć na samych siebie.

„To nie przez wichrzenie, nie przez to, ażeby ten lud podzielić na części, pokawałkować i rządzić nim! Nie marzymy o tem, ażeby mu zaimponować, czemkolwiek świecącem, uzyskanem od dworu zaborczego. Ale pracą rzetelną, uświadamianiem narodowem, podniesieniem położenia ekonomicznego, daniem mu chleba, ażeby nie uważał tego kraju za macochę, która nie potrafiła go na tyle utrzymać, ażeby mu dać to nędzne, choćby najnędzniejsze utrzymanie, powinno się z mas ludowych wyrobić tych obywateli, którzyby kiedykolwiek po tych starszych i średnich braciach zrobili to, czego oni zrobić nie potrafili, ażeby swoją liczbą i rozumem, ażeby przywiązaniem do tej ziemi stali się siłą taką, którejby nikt nie obalił a w ten czas i politycy nasi nie potrzebowaliby zupełnie szukać oparcia u wrogów i u obcych, bo w ten czas tę siłę znaleźliby w tym ludzie we własnym kraju, na którejby skutecznie oprzeć się mogli!”.

*
* *

Od tej mowy fizjonomja polityczna Witosa już stała się wyraźną dla czujniejszych obserwatorów. Pod jej wrażeniem bystry publicysta Wilhelm Feldman poświęcił w „Krytyce” (luty 1910) artykuł Witosowi w swojej serji p. t. „Współcześni politycy polscy”, w której charakteryzował najwybitniejszych działaczy politycznych wszystkich zaborów. Obok hr. Badeniego, Lea, Głąbińskiego znalazł się mało znany ogółowi wójt z Wierzchosławic.

Jak z powyższej mowy już można wnioskować, w osobie Witosa gotował się do objęcia współodpowiedzialności i współrządów narazie jednej dzielnicy, chłop polski. Potężny przewrót dziejowy późniejszych lat rozszerzył jego horyzonty i jego ambicje na cały naród zjednoczony, na całą wskrzeszoną Rzeczpospolitą. I jako symbol dążeń chłopskich i jako rzeczywisty przywódca wielkiej masy ludowej powołany został Witos zgodną wolą narodu do rządów w tragicznej dla Ojczyzny chwili, w lecie 1920 roku. Chlubnie wówczas spełnił swą misję dziejową, zyskując za to niezatartą kartę w historji narodu. Późniejsze jego sukcesy, kompromisy i klęski są całkowicie zrozumiałe na tle socjologicznem: słabnięcia siły żywiołu chłopskiego w życiu politycznem Polski w miarę, jak się lata oddalały od wielkich wstrząśnień społeczno-narodowych.

Niema co taić tego faktu, że po przebyciu grozy bolszewickiej — znaczna część społeczeństwa niechętnie patrzyła na wpływ czynnika

chłopskiego w polityce narodowej. Uderzano w Witosa za jego takie czy inne posunięcia taktyczne, choć w gruncie rzeczy cała jego działalność była bardzo oględna, umiarkowana, unikająca zadrażnień, częstokroć nawet jakby nieśmiała. Wyolbrzymiano jego błędy, które jakże drobnemi okazują się w porównaniu z błędami innych rządów! Zarzucano, iż nie był dość krytyczny względem mniej wartościowych jednostek, które w jego cieniu goniły za interesami osobistemi — jakżeż niewinne były te objawy w porównaniu z tem, do czego nas później przyzwyczajono!

Nietylko ci co Witosa zwalczali, ale i ci co go chwilowo popierali, uważali go po cichu za intruza na arenie publicznej wraz z warstwą, którą reprezentował. Nawet stronnictwa zbliżone doń politycznie, nie mogły mu darować butów z cholewami i braku krawata, tych jaskrawych oznak jego organicznej przynależności do masy chłopskiej, którą On wyniósł do steru spraw państwowych. Odzywała się w tej niechęci zakorzeniona pretensja szlachetczyzny do wyłączności rządzenia w Polsce i ona to najpełniejszy wyraz znalazła w r. 1926.

Naturalną konsekwencją upadku Witosa stało się wypchnięcie żywiołu chłopskiego poza nawias życia politycznego w państwie, odsunięcie go od spraw żywotnych polityki narodowej, wymierzenie przeciw niemu całego aparatu ustawodawczego i administracyjnego. I właśnie ten okres i ten system przyniósł najpełniejszy triumf Witosowi: uświadomił masie ludowej, częścią biernej i ciemnej, częścią rozbitej i zdezorjentowanej, że atak na Witosa uderzał w jej pozycję i znaczenie w państwie. To też równie naturalnem następstwem Brześcia było zjednoczenie się rozproszkowanego ruchu ludowego w jeden obóz, jedno stronnictwo, którego reprezentantem w oczach masy jest znowu Witos.

Tylko naiwni politycy, zadawalający się doraźnym sukcesem, mogą się cieszyć ze swego zwycięstwa nad Witosem. Ze stanowiska historji jestto największa ich klęska, że muszą być jego wrogami, że więc muszą patrzeć na nieprzejednane względem siebie stanowisko chłopa polskiego. Tej przepaści, dzielącej ich od wsi, nie zapełnią żadne fikcje, żadni figuranci ani najemnicy. Uświadamiające się w gwałtownem tempie pod naciskiem znakomitych lekcyj życia młode, pokolenie chłopskie szereguje całą wieś polską w jeden zwarty, mężny twardy obóz. Prześladowania, na jakie narażone jest stronnictwo ludowe i jego przywódcy, a zwłaszcza Witos, przyspieszają ten pożyteczny proces, dodają mu znamion wiary i idealizmu, oduczają oportunizmu, kształcą w ofiarności.

Dziejowe posłannictwo Witosa, zarówno spełniające się w jego świadomej działalności, jak w ciernistej drodze, po której go przepędzają wrogowie, polega na tem, że dzięki niemu masa chłopska w całej Polsce nabiera zwartości i świadomości swoich zadań i swej roli w państwie. Szczęściem jest dla Polski, że ta indywidualność ogniskująca w sobie instynkty i dążenia chłopskie, jest wyposażona w wielki rozum stanu, poczucie miary i głęboki patrjotyzm.

S k o n f i s k o w a n e

Ale — Deus sanabiles fecit nationes*), a warstwy chłopskiej, stanowiącej dwie trzecie części narodu, nikt na długo — bezkarnie dla siebie i dla państwa — nie może pozbawić praw obywatelskich!

Z okazji jubileuszu 25-lecia pracy Wincentego Witosa w ruchu ludowym, redakcja «Młodej Myśli Ludowej» składa Mu serdeczne życzenia jaknajdłuższego zdrowia i pomyślności w życiu osobistem oraz w pracy i nieustannej walce o lepsze jutro wsi i potęgę państwa, opartą na uobywatelnionych masach chłopskich.

BENEDYKT ELMER

POLSKA I BLOK FASZYSTOWSKI W EUROPIE

Projekt Mussoliniego stworzenia paktu czterech mocarstw wywołał wielkie poruszenie w całej Europie. Wprawdzie autentyczny tekst tego projektu ani brzmienie oficjalnej odpowiedzi angielskiej i francuskiej nie zostały ogłoszone, ale zarówno z publicznych oświadczeń ministrów angielskich i francuskich jak z półurzędowych komentarzy właściwy sens projektu stał się jasny. Projekt Mussoliniego zmierza do tego rodzaju paktu i takiej współpracy czterech mocarstw, żeby umożliwić zmiany granic a udaremnić szanse obrony militarnej obecnego stanu terytorjalnego.

Projekt Mussoliniego wymierzony więc jest przeciw traktatom pokojowym, zawartym w Wersalu z Niemcami, a w St. Germain z Austrją i Węgrami.

Niemcy pokonane na polu bitew straciły terytorja na rzecz Francji (Alzacja — Lotaryngja), Belgji (Eufen — Malmedy), Danji (część Szlezwiku), Łotwy (Kłajpeda) i Polski (Poznańskie, Pomorze, G. Śląsk). Na skutek zaś rozbicia monarchji austro-węgierskiej powstała niepodległa Czechosłowacja, a do Jugosławji i Rumunji zostały przyłączone słowiańskie i rumuńskie terytorja narodowe, zabrane przeważnie z pod władzy węgierskiej korony św. Szczepana.

Węgry są jednak zbyt słabe, żeby mogły o własnych siłach liczyć na odzyskanie dawnych swych ziem wbrew Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji. Oparły przeto całą swą politykę o Włochy, które tego poparcia udzielają, ponieważ mają swoje plany w Europie środkowej i na Adrjatyku. Włochy dążą bowiem do nowej konstelacji w Europie środkowej. Pragną przywrócić unję austro-węgierską, rozszerzyć ją terytorjalnie kosztem Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji czyli t. zw. Małej

---

*) Bóg uczynił narody zdolnemi do uleczenia.

Ententy i uzależniwszy tę unję austro-węgierską od siebie, wywierać wpływ decydujący w Europie środkowej. Równocześnie dążą do zdobycia wyłącznego wpływu na Adrjatyku czyli zamienienia morza adrjatyckiego na morze własne (po włosku — mare nostro). Opanowanie zupełne Adrjatyku byłoby zaś dokonane na koszt Jugosławji. Jeżeli Czechosłowacja i Rumunja są zagrożone bezpośrednio tylko przez Węgry, a przez Włochy raczej pośrednio jako protektora Węgier, to Jugosławja zagrożona jest bezpośrednio i przez Włochy i przez Węgry.

Istnieje jednak nietylko bezpośredni konflikt między Włochami a Jugosławją, lecz także między Włochami a Francją. Włochy domagają się bowiem niektórych kolonji w Afryce Północnej, należących do Francji i wzrostu swoich wpływów na morzu Śródziemnem również kosztem Francji. Z drugiej strony Francja zawarła z państwami Małej Ententy i z Polską sojusze polityczne i stała się w ten sposób do pewnego stopnia gwarantką nowego stanu terytorjalnego, ustanowionego w traktatach pokojowych. Mamy więc w Europie dwa ugrupowania: z jednej strony Francja z Małą Ententą, z drugiej zaś strony Włochy z Węgrami i Bułgarją. Ugrupowania te prócz swoich własnych konfliktów muszą się jeszcze liczyć z konfliktami, istniejącymi między Francją i Polską z jednej, a Niemcami z drugiej strony.

Taki stan rzeczy mógłby trwać jeszcze dosyć długo, gdyby państwa pokonane w wielkiej wojnie, a przedewszystkiem Niemcy nie wystąpiły z żądaniem t. zw. równouprawnienia co do zbrojeń t. j. w praktyce do zniesienia przewagi militarnej, którą mają w Europie Francja, Polska i Mała Ententa. To żądanie Niemiec jest silnie popierane przez Włochy, które chcą osłabić potęgę militarną Francji, żeby ją zmusić do ustępstw na morzu Śródziemnem i na polu kolonjalnem a zarazem zmusić do pozostawienia Małej Ententy własnemu losowi. Zmierza więc polityka włoska tą drogą do kapitulacji Małej Ententy i do zdobycia przodownictwa w Europie środkowej.

Włochy same (wraz z Węgrami i Bułgarją) są jednak za słabe, żeby o własnych tylko siłach mogły przeprowadzić tak daleko idące plany. Korzystają więc z faktu, że istnieje konflikt Niemiec z Francją o t. zw. równouprawnienie wojskowe i że Niemcy dążą do zmiany swych granic, na razie kosztem Polski. Współpraca włosko-niemiecka napotykała na pewne trudności, jak długo w Niemczech rządziła demokracja, która szukała raczej porozumienia z demokracją francuską, a nie chciała się wiązać z dyktaturą i z faszyzmem włoskim. Z chwilą jednak gdy Hitler doszedł do władzy, sytuacja się zmieniła. Hitlerowcy czyli faszyści niemieccy wzorowali się na faszyzmie włoskim, utrzymywali z faszystami włoskimi najbliższe stosunki i dążą do sojuszu z faszystowskimi Włochami. Nie jest to przypadek, że wkrótce po dojściu Hitlera do władzy wystąpił Mussolini ze swoim słynnym projektem paktu czterech mocarstw. Francja miałaby bowiem stale przeciw sobie Włochy i Niemcy, a Anglja odgrywałaby rolę arbitra, który rozstrzygałby raz w jedną a drugi raz w drugą stronę. I z tego powodu premier angielski Mac Donald poparł z początku ideę Mussoliniego.

I wszystko zdawało się iść jak z płatka dla włosko-niemieckiego bloku faszystowskiego. Sytuacja wydawała się już groźną, w szczególności dla Małej Ententy i Polski. Tymczasem Hitler zaczął wprowadzać

„rewolucję narodową” w życie tak brutalnemi metodami gwałtu i terroru, że zwrócił przeciw sobie decydującą w świecie opinję, a w szczególności opinję krajów anglosaskich. Dwukrotne debaty w parlamencie angielskim potępiły Hitlera i jego system gwałtów. Rząd angielski nie może pod wpływem swojej opinji publicznej angażować się po stronie Hitlera i nie chce udzielić mu poparcia w polityce zagranicznej. Opinja publiczna wielkich demokracji zachodnich, Francji, Anglji i Stanów Zjednoczonych wystąpiła zdecydowanie przeciw Hitlerowi i wskutek tego niebezpieczny projekt Mussoliniego, jeżeli nie jest jeszcze pogrzebany, to silnie został zachwiany i są poważne szanse, żeby nie dopuścić Hitlera do odegrania wielkiej roli w polityce zagranicznej u boku Mussoliniego.

Korzysta z tego Polska. Ironja losu chce, że polski antydemokratyczny system sanacyjny, zagrożony w polityce zagranicznej przez blok państw faszystowskich, znajduje ratunek wskutek stanowiska, jakie zajęły wielkie demokracje zachodnie przeciw polityce wewnętrznej Niemiec, podcinając tem samem pozycję Hitlera jako partnera i sekundanta Mussoliniego. Na zrządzenia losu, niezależne od oficjalnej polskiej polityki zagranicznej, stale liczyć niemożna i dlatego Polska powinna w obronie swych granic szukać oparcia o wielkie państwa demokratyczne i stanąć przy ich boku, co jednak uwarunkowane byłoby poprzedniem zwycięstwem ideji demokratycznej w samej Polsce.

JÓZEF KOWAL

PROBLEM POLSKO - UKRAIŃSKI W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ W ŚWIETLE TERAŹNIEJSZOŚCI

W poprzednim artykule, przedstawiając szkicowo genezę problemu polsko-ukraińskiego we Wschodniej Małopolsce, starałem się wykazać, że wyrastał on przedewszystkiem z podłoża socjalnego. Jednakowoż w tem uogólnieniu nie można dzisiejszego ruchu nacjonalistycznego zamykać. Ruch ten posiada swoje pełne uzasadnienie także jako ruch narodowości, posiadającej nietylko odrębny język, obrządek, ale także i odrębne właściwości psychiczne i kulturalne. Ukraińcy ze Wschodniej Małopolski przedstawiają może najciekawszą grupę z narodów słowiańskich, jeśli chodzi o swoisty charakter narodowościowy. U nich najwyraźniej może przejawia się wzajemne ścieranie się wpływów kulturalnych Wschodu i Zachodu. Językowo zdecydowanie ciążą ku Wschodowi, natomiast biorąc pod uwagę względy religijne, przez swój obrządek, pozostają w dużej zależności od wpływów Zachodu. Fakt ten nie pozostał bez wpływu na umysłowość ukraińską, którą cechuje wielki niepokój, wybitna pobudliwość i skłonność do popadania we wszelkiego rodzaju konflikty. Te właściwości charakteru narodowego Ukraińców ze Wschodniej Małopol-

ski powodują, iż wzajemne zadrażnienia się potęgują, czyniąc przez to ich pożycie z ludnością polską coraz bardziej trudnem. Pozatem, w przeciwieństwie do Ukraińców mieszkających gdzieindziej, cechuje ich także wielka ruchliwość zarówno w dziedzinie kulturalnej, jako też i społecznej oraz większe samopoczucie pod względem narodowym. Te właściwości powodują, że ruch nacjonalistyczny przedewszystkiem tutaj na terenie Wschodniej Małopolski okazuje wielką żywotność, niewspółmierną naprzykład w stosunku do Wołynia, gdzie ludność ukraińska zdradza wybitne skłonności do przejmowania wpływów idących od Wschodu, a więc dziś w pierwszym rzędzie komunizmu. Ponadto cechuje tutejszą ludność ukraińską wielka łatwość w przyswajaniu sobie tego wszystkiego, co postęp w jakiejkolwiek dziedzinie wytworzył, oraz przystosowywania tego wszystkiego do lokalnych warunków. W dziedzinie ogólnoludzkiej kultury i postępu, Ukraińcy niewiele stworzyli, ale też umieją skrzętnie wykorzystać wszystko to, co inni, zwłaszcza w dziedzinie organizacji, zrobili, o czem świadczy chociażby ich wysoko postawiona spółdzielczość.

Jeśli do niedawna ruch nacjonalistyczny Ukraińców przejawiał się prawie wyłącznie w politycznych posunięciach, to dziś objął on wszelkie dziedziny życia. Jeśli chodzi o pracę organizacyjną na terenie wsi, to pod tym względem, zarówno my młodzi ludowcy jako też i starzy działacze ludowi, moglibyśmy się wiele od Ukraińców nauczyć. Pracę tę cechuje system i upór. Wszelkie placówki, zarówno kulturalno społeczne, jako też i gospodarcze były organizowane wyłącznie od dołu i dopiero stopniowo łączyły się w większe zrzeszenia i centrale. Taką była geneza potężnego dziś „Masłosojuzu" najlepiej może dziś w Polsce prosperującego i zorganizowanego związku spółdzielni mleczarskich. Stąd też nie dziw, że w dzisiejszych czasach, na terenie całego państwa ruch spółdzielczy i kulturalno-społeczny zamiera, ukraińskie zrzeszenia o tym charakterze nietylko nic ze swej działalności nie straciły, owszem w wielu wypadkach zyskują one boraz więcej na sile żywotnej i ekspansywności. Nie obywa się to, rzecz jasna bez pomocy z zewnątrz. Wielkie sumy na te cele płyną od emigrantów ukraińskich — zwłaszcza przebywających w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, oraz z innych źródeł, które dla nas są tajemnicą.

Ta działalność na polu zarówno spółdzielczem, jak i kulturalno-społecznem jest pokrywką dla roboty politycznej zakrojonej na wielką skalę. Cel tej roboty jest jasny i przejrzysty i z tem politycy ukraińscy wcale się nie kryją. Jest nim oderwanie Małopolski Wschodniej oraz innych ziem wschodnich od Rzeczypospolitej, przy pierwszej nadarzającej się ku temu sposobności. Jest to akcja, wyraźnie godzącą w interesy państwa, a może nawet przy obecnym układzie stosunków, także i w interesy szarego ogółu ukraińskiej ludności, niemniej jednak akcja bardzo żywa i zamierzająca swój cel w niedalekiej już przyszłości osiągnąć. Stąd też silne parcie do pogłębiania wszelakich konfliktów i różnic narodowościowych, które mają na celu uniemożliwić całkowicie wzajemne współżycie Polaków i Ukraińców na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej.

Akcją polityczną wśród mas ludowych kieruje inteligencja a przedewszystkiem duchowieństwo. Gdyby chodziło o nastawienie tych warstw społecznych u Ukraińców do ludu, to trzeba stwierdzić, że są one ludowi bardziej oddane, aniżeli analogiczne ugrupowania w społeczeństwie pol-

skiem. Wpływa na to w znacznej mierze także i ta okoliczność, że zarówno inteligencja jak i duchowieństwo pochodzi z ludu. Inteligencja ukraińska dopiero w drugiem pokoleniu osiada w mieście. Wszyscy adwokaci lekarze, inżynierowie Ukraińscy — to prawie wyłącznie synowie księży i nauczycieli, którzy znów wyszli z ludu, i wśród tego ludu na wsi pracują. Kler ukraiński, — którego pozycja społeczna i stopa życiowa jest niższa aniżeli u polskiego kleru rzymsko-katolickiego, jest ściśle ze wsią związany, a przez to i więcej jej sprawom oddany. W wiejskiem otoczeniu wyrosła i wychowuje się też i większość tej inteligencji, która później osiada w miastach. Stąd też społeczeństwo ukraińskie cechuje wielka zwartość i jednolitość. Ugrupowania klasowe — jako że brak było odpowiedniego podłoża — nie zdążyły się silnie w ogólnej całośc, ukraińskiego ruchu narodowego zaznaczyć. Fakt ten, jak również i duży radykalizm społeczny cechujący nacjonalizm ukraiński, wskazywałyby dość wyraźnie na to, co w poprzednim artykule podkreśliłem, a mianowicie na podłoże społeczne dzisiejszego narodowego ruchu ukraińskiego.

Do ostatnich czasów ruch nacjonalistyczny Ukraińców na terenie Małopolski Wschodniej obejmował swoją akcją prawie wyłącznie wieś. Obecnie daje się zauważyć silna tendencja zmierzająca do zwiększenia stanu posiadania, a co zatem idzie i do umocnienia swoich wpływów na obszarze miast. Akcja ta prowadzona bardzo energicznie i planowo, popierana przez całe społeczeństwo ukraińskie, bardzo żywo posuwa się naprzód, dzięki i temu, że bezwładne i rozbite społeczeństwo polskie nie przeciwdziała temu zupełnie. Coraz więcej nieruchomości i placówek handlowych będących dotychczas w rękach polskich przechodzi w ręce Ukraińców. Społeczeństwo polskie, które dotychczas na terenie miasta miało zdecydowaną przewagę i na tym odcinku ostatnio znalazło się w odwrocie. Na miejsce likwidowanych polskich placówek, powstają wszelkiego rodzaju placówki ukraińskie. Ten odwrót społeczeństwa polskiego to groźne memento dla państwowości polskiej.

Inne ugrupowania polityczne ukraińskie odgrywają mniejszą rolę na terenie Małopolski Wschodniej. Komunizujący „Selrob", tak szeroko rozgałęziony na Wołyniu, — tutaj przyjął się tylko w tych okolicach, gdzie ludność jest uboga i gdzie warunki lokalne nie sprzyjały rozwojowi kulturalnemu, a co zatem idzie i uświadomieniu narodowemu tejże ludności. Oczywiście „Selrob" budząc nienawiść klasową, skierowuje ją przedewszystkiem przeciw państwu i wszystkiemu, co polskie. Akcja ta jednak, w tych okolicach gdzie się rozwija, stanowi silny hamulec dla roboty nacjonalistów z pod znaku Wielkiej Ukrainy. — Będący dziś na wymarciu obóz „Starorusinów", stojących na gruncie lojalności wobec państwa polskiego, prawie że żadnej roli w społeczeństwie ukraińskiem nie odgrywa.

Oceniając ruch narodowy Ukraińców na terenie Wschodniej Małopolski, musimy zwrócić uwagę na jego wzmagającą się siłę. Po tym względem musi on nawet najzagorzalszemu przeciwnikowi zaimponować. Z drugiej strony jednak mając na uwadze jego negatywne stanowisko w odniesieniu się do państwa i wszystkiego co polskie, musimy uznać grę jego jako wysoce niebezpieczną dla naszych interesów państwowych. Polega ona na rozdmuchiwaniu fanatyzmu narodowego i nienawiści do Polaków

do niemożliwych granic. Idąc tą drogą pali się za sobą wszystkie mosty, stwarzając stan, który o ile potrwa dłużej może doprowadzić do powtórzenia się wypadków z roku już nie 1930 ale 1918. Dowodem tego są coraz groźniejsze ostrzeżenia, jak zamordowanie ś. p. Hołówki, jak ostatnio napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim, będący do pewnego stopnia kopją Bezdan — o których na kilkanaście dni przedtem nasza „miarodajna" prasa tak wiele się rozpisywała. Exempla trahunt. A trzeba wiedzieć, że szkołą dla ukraińskich bojowców, są właśnie poczynania niepodległościowe Polaków w czasach niewoli. Może nikt z przeciętnego ogółu inteligencji polskiej nie zna tego odcinka naszej historji tak dokładnie, jak młodzi heroje z U. O. W. — W grze politycznej nacjonalizmu ukraińskiego leży także i bardzo poważne niebezpieczeńtwso dla samych Ukraińców. Przy obecnym układzie stosunków, koncepcja stworzenia wielkiego niezawisłego państwa ukraińskiego, chociażby nawet wysunięta przez Hitlera, nie ma wielkich szans do urzeczywistnienia. Większość ziem ukraińskich jest w rękach Rosji, która czy pozostanie sowiecką, czy będzie inną tak łatwo nie wyrzeknie się tej najurodzajniejszej części swojego terytorjum. Narazie więc dla polityki ukraińskiej pozostają dwa wyjścia. Albo przy Polsce albo przy Rosji. Czy ta druga możliwość przedstawia się nęcąco dla kierowników nacjonalistycznego ruchu ukraińskiego, należy wątpić. Przyłączenie się do Sowietów, byłoby przekreśleniem samych siebie i całej działalności, a co więcej, krok ten musiałby pociągnąć za sobą zagładę całego szeregu wybitnych wartości ludowej kultury ukraińskiej, której rozwojowi ze strony państwa polskiego w normalnych warunkach nic nie grozi. Przy dzisiejszym stanie rzeczy — trudno byłoby wymagać od jakiegokolwiek rządu, ażeby na jakiemkolwiek polu popierał rozwój jawnych wrogów państwa.

Jeśli ruch ukraiński w Małopolsce wschodniej jest zwarty i silny, to społeczeństwo polskie przedstawia smutny obraz. Przy dzisiejszym stanie rzeczy wygląda to tak jakgdyby rola jego na wschodzie była skończona. Życie kulturalne i społeczne po wsiach i miastach zamiera zupełnie. Wszelkie instytucje zarówno kulturalno-społeczne, jak i gospodarcze pozostające pod kontrolą czynników miarodajnych są całkowicie ubezwładnione. Społeczeństwo, a przedewszystkiem chłop polski, o którego najwięcej w tym wypadku chodzi, nie ma możności zorganizowania się w celu przeprowadzenia jakiejkolwiek samoobrony, gdyż wszelkie organizacje niezgodne z duchem obecnego regime'u są podobnie jak wszędzie w Polsce z całą bezwzględnością tępione. Ruch ludowy, który w początkowej fazie zapowiadał świetny rozwój, zamarł zupełnie na całej linji. Najdobitniej o tem świadczyć może fakt, że Polska Akademicka Młodzież Ludowa we Lwowie nie posiada w swoich szeregach ani jednego członka, któryby pochodził ze Wschodniej Małopolski. Młodzież wiejska, przeważnie chodzi luzem, nie mając do wyboru innej organizacji prócz „Strzelca" lub „Zielonych koszul", które jak wszędzie tak i tu nie mają wielkiego miru. Dzięki rządom pomajowym polscy chłopi stracili wiarę we własne państwo niemal zupełnie. Dziś i wieś polska narówni z ukraińską jest negatywnie ustosunkowana do państwa i ten chłop polski, którego splugawiono i świadomie wtrącono w otchłań nędzy i ciemnoty, dziś narówni z ukraińskim modli się, aby jaknajprędzej nadszedł kres lackich, t. j. pańskich rządów. Ruch spółdzielczy polski, organizowany przez

czynniki odgórne, zamarł zupełnie, a jedynym rezultatem tej działalności są masowe licytacje gospodarstw chłopów, którzy w swej naiwności zawierzyli rozmaitym szarlatanom i kryminalistom.

A inteligencja polska? Ta, w przeciwieństwie do inteligencji ukraińskiej, trzyma się zdala od chłopa, wysługując się rządzącej elicie, lub też skupia się w szeregach „Obwiepolu". W terenie nie prowadzi się prawie żadnej akcji — pozostawiając chłopa jego własnemu losowi. Na hasła skrajnie nacjonalistyczne chłop polski żadną miarą nie pójdzie. A właśnie „praca" „Obwiepolu" streszcza się głównie na wykrzykiwaniu bogoojczyźnianych haseł i upartem powtarzaniu, że „naród polski jest na tej ziemi odwiecznym gospodarzem". Takiemi frazesami polskości się tutaj nie zbawi. Faktem jest, że dziś „gospodarzenie" przechodzi w ręce Ukraińców, którzy jakkolwiek się stosunki w przyszłości ułożą, nie dadzą się zepchnąć do roli helotów. Dlatego też, krzykliwe majaczenia, negujące słuszne z ogólnoludzkiego punktu widzenia prawa ludności ukraińskiej, nie mogą wpływać łagodząco na układ stosunków we Wschodniej Małopolsce, mogą jedynie doprowadzić do pogłębienia konfliktu narodowościowego, który i tak dzisiaj przedstawia zagadnienie bardzo trudne do rozwiązania.

Narastający przez wieki problem ukraiński nie da się zlikwidować przez wydawanie jakichś ukazów czy ustaw, sfabrykowanych przy zielonym stoliku. Stanowi on dziwną splątaninę najrozmaitszych przyczyn i skutków, a zarazem wielką ciągle jątrzącą się ranę, wielce przez to niebezpieczną dla naszego organizmu państwowego. Tu na Wschodzie państwowość polska stoi przed zagadką bardzo poważną, równie ważną jak sprawa „korytarza pomorskiego", ale o wiele mniej jasną i przez to może trudniejszą. Jeśli państwo nie uczyni nic w tym kierunku, ażeby istniejący stan rzeczy zlikwidować, to prędzej czy później musi się ono na punkcie tych spraw potknąć. Nie można sprawy polsko-ukraińskiej rozwiązywać na płaszczyźnie narodowościowej. Bo w tym wypadku któraś ze stron byłaby pokrzywdzoną. Jak nie można ludności ukraińskiej odbierać jej języka, obrządku i kultury taksamo nie można pozostawiać na łasce i niełasce losu miljonowych rzesz chłopów polskich. Trzeba wybrać raczej inną drogę. Należy dążyć do tego ażeby chłop ukraiński ukazał własne oblicze klasowe, nie pomalowane na żaden kolor nacjonalistyczny. Chłop polski i ukraiński, zarówno we Wschodniej Małopolsce, jak na kresach, jak i w całej Rzeczypospolitej musi coś od państwa uzyskać, coby go z tem państwem związało. Nie może chłop ukraiński widzieć w Polaku wroga czyhającego na jego ziemię i kulturę, lub też ciemiężyciela jak to się dotychczas dzieje. Chłopu ukraińskiemu trzeba dać obok pełnej swobody w dziedzinie języka i kultury także i możność gospodarzenia ziemią narówni z chłopem polskim. Przy dzisiejszych metodach rządzenia niema mowy o jakiemkolwiek porozumieniu. Nie może ono być osiągnięte, dopóki wieś będzie w nędzy, dopóki będą ją gnębić rozmaite administracyjne i fiskalne zarządzenia. *Stan, jaki dziś we Wschodniej Małopolsce istnieje, woła wielkim głosem o zmianę kursu polityki rządowej w stosunku do wsi.*

WOJCIECH SKUZA

NIECO O STOSUNKU KRYTYKI DO T. ZW. LITERATURY WSI

Nie będzie mi tu chodziło o definicję krytyki, ale raczej o jej zadania dziejowe. Powiadamy, że krytyka tłumaczy utwory literackie a więc ma możność nastawienia czytelnika do danego utworu. Czyli jak każe krytyk, tak czyta czytelnik. Zaznaczam, że w tem miejscu pod powiedzeniem „krytyka" mam na myśli wszystko to, co mówi się o jakimś utworze; a więc: w pogawędce koleżeńskiej, na lekcji w szkole, w t. zw. ocenach fachowych w pismach i t. d. Otóż jak ta „krytyka" ustosunkowała się do polskiej literatury w przeszłości, a szczególnie do literatury, w której była poruszana kwestja chłopska — postaram się krótko pokazać. Przedtem znowu jeszcze jedno zastrzeżenie: jeżeli mówię o t. zw. „literaturze wsi" — to mam na myśli tylko te utwory w których autorzy poruszali istotę wsi t. j. chłopa; jego interesy gospodarcze, myśli społeczne i t. p. — odrzucam zupełnie takie utwory, w których autorzy bawili się zewnętrznością wsi, dekoracją, gdyż taką literaturę uważam za obcą zupełnie wsi. Po tem zastrzeżeniu powracam do tematu. Otoż: jak np. t. zw. krytyka ustosunkowała się do pierwszego pisarza polskiego, który zajął się kwestją chłopa — t. j. do Reja? Stwierdzamy, że wszyscy, którzy dotąd o Reju pisali i mówili — orzekli jednogłośnie, że jest on ojcem literatury polskiej. Zupełnie w porządku. Pierwszy Rej pisał w języku polskim, a więc w języku, którego używało „pospólstwo", a nie szlachta, która karmiła się łaciną — więc niech sobie będzie ojcem! Ale dlaczego np. za „krótką rozprawę" nazywać go pierwszym obrońcą chłopów — tego już nie rozumiem. Wszak wiadoma rzecz, że Rejowi w „krótkiej rozprawie" ani się śniło stawać się przyjacielem, czy obrońcą chłopów — on pisząc rozprawę miał i musiał, jako szlachcic mieć na myśli własny interes i interes swej braci-szlachty, która jedynie chciała mieć monopol wyzysku chłopa, gdy tymczasem z temi samemi pretensjami wyszło duchowieństwo. Że tak było o tem mówi historja. To też Rej zdawał sobie dokładnie sprawę, z tego, że wykorzystywany przez duchowieństwo chłop będzie coraz mniej produktywny dla dworu a coraz więcej będzie wzbogacał i tak już wówczas możne duchowieństwo. To samo też rozumiało i duchowieństwo — tylko naodwrót. Stąd w w. XV zażarta polemika między duchowieństwem a szlachtą. I stąd też geneza „Rozprawy" Reja, któremu — się też świetnie powiedziało, że

Ksiądz wini pana, pan księdza
A nam prostym zewsząd nędza —

no, ale to był świetny zwrot agitacyjny w kierunku chłopów, by ich przekonać, że prawdę pisze Rej, a nie jakiś klecha. Ale też nawet według Reja tak już być musiało i jemu w „Rozprawie" wcale nie chodziło o to, by chłop zerwał tak ze szlachtą, jak i z duchowieństwem, a pomyślał

o własnych interesach, ale zasadniczą myślą było to, co Rej włożył w usta „Wójta“, w obronie którego rzekomo staje pan. Mianowicie — myśl ta:

Miły panie, Bóg ci zapłać
Snaćby tobie lepiej gęś dać.

Właśnie o tę gęś chodziło a nie o chłopa. Zawsze to już tak bywa na wsi, że jak chłopi zobaczą, iż ich niby ktoś bierze w obronę — to z wdzięczności potrafią zaraz oddać wszystko — w różnej formie: dawniej gęsi, dni pańszczyzny, później parady, ładne stroje i lizanie rąk — no, a obecnie? — mandat, piękne okrzyki: „niech żyje Wódz!“, ładną banderję i t. d. Bo już tak bywa! Że to jest jedna z największych klęsk w walce o interesy wsi — to pomijam, ale stwierdzam, że „opiekunowie“ nie są w porządku t. zn. umią dla siebie, czy dla własnej klasy społecznej trzymać, krótko mówiąc, chłopa za pysk. Oczywista tym opiekunom, mandatowiczom, czy innym wcale to nie ubliża — przeciwnie — wykazuje, że mają łeb na karku skoro potrafią tak krótko trzymać chłopa! I nie ubliża to, co powiedziałem wyżej wcale Rejowi, gdyż każdy przyznać musi, że był szlachcicem i to mądrym szlachcicem i zdawał sobie sprawę z tego, co robić trzeba, by szlachta miała „złotą wolność“. Inaczej jednak mówi dotąd o nim krytyka, oczywiście „narodowa krytyka“ — — — a czy „agrarystyczna“, czy tam „agrarna“ też tak patrzy na tę sprawę — o tem jeszcze powiedzieć nie mogę. Trzeba poczekać, aż znajdzie się drugi agrarysta, który krytykę literatury nastawi pod kątem: że — jak braknie tematów o wsi w Polsce — to hejże na — — — Pipidówkę — uczyni innemi słowy to, co uczynił teoretyk-agrarysta, Orkacz, w swej rozprawce „Agraryzm“, w rozprawce, w której „jasno“ przedstawił rozwiązanie gospodarcze interesów wsi — mianowicie: ponieważ chłop jest przywiązany do ziemi, a ludzi na wsi przybywa — więc, gdy tej ziemi braknie — hajże, na — — — Mandżurję! — I to ma być „agraryzm“?? Wracam jednak do tematu: Otóż — jak z Rejem — tak samo jest i z Modrzewskim, który, jako mądry szlachcic, widział, że szlachta wbrew własnym interesom męczy chłopa i stosuje niesprawiedliwe kary. Zdawał sobie sprawę z tego, że karanie jakie było w zwyczaju, chłopów zmniejsza ilość siły roboczej a i z tego, że sami chłopi mogą dostrzec niesprawiedliwość i zbuntować się—dlatego przecież lepiej doradzić braciom-szlachcie, by zniosła różne stosowanie kary za zabójstwo— a przeto dała odczuć chłopom, iż jest jego naprawdę dobrą opiekunką i matką sprawiedliwą — właśnie — ona, szlachta, a nie duchowieństwo. Niestety — westchnąłby solidarysta! — ciasny umysł szlachty nie rozumiał tego, jak nie rozumiał mądrych dla szlachty wskazań Skargi, czy Staszyca. Przeciętny szlagon nie oglądał się po za siebie i nie patrzył w przyszłość tak, jak czynili to jego myślowi wodzowie — ale wolał doraźnie czerpać zyski z chłopa. Dlatego zwyciężyła wśród szlachty ta druga koncepcja, doraźnej korzyści—i—dlatego doprowadziła ją do utraty „złotej wolności“. To już tak jest, że jeżeli jakaś grupa społeczna niema planu działania na dłuższą metę, ale ogranicza się tylko do tego, co dziś może zyskać — taka grupa z konieczności w historji paść musi. Nie rozumiał tego ogół szlachty, i dlatego brnął w bagno sam a równocześnie dusił coraz bardziej chłopa dla, którego już w w. XVII nie po-

zostało nic innego, jak lament niewolnika. I — oto — ten lament znalazł swój wyraz w utworze mało znanym dzisiejszym ludziom — mianowicie w utworze zatytułowanym: „Lament chłopski na pany". Kto jest autorem tego utworu?—trudno powiedzieć w każdym razie można się domyśleć, że pisał go jakiś klecha — na co wskazują ostatnie zwrotki. W każdym razie dla nas jest on dokumentem stwierdzającym w jakim to położeniu znajdowali się wówczas chłopi. Położenie to nie wiele różni się wprawdzie od dzisiejszego — ale nam o to nie chodzi! Stwierdzamy fakt, że jak nie szlachcic—to duchowny jakiś „opiewał chłopka" i płakał nad nim, nie poprzestając jednak skubać z niego skóry. Wiadomo: chodziło o tę gęś — — —

I — oto — jak już stwierdziliśmy to doraźne zaspokajanie się „gęsią" doprowadziło szlachtę do zupełnej utraty jakiegoś programu społecznego pozwalającego jej być czemś żywem i dlatego odczuła na własnym karku niewolę... Rosji, Austrji i Niemiec. Moment ten jednak przyniósł lekką ulgę chłopom: uwłaszczenie. Dlatego napróżno szlachta wzywała chłopów do powstań, do walki z tem, co jest a o to co było! Chłopi nie byli głupimi — widać to zresztą jasno z książki Leona Kruczkowskiego „Kordjan i Cham". I — dlatego też, kiedy szlachta rozglądnęła się koło siebie i kiedy spostrzegła, że sama nie będzie mogła wywalczyć tego, co bezpowrotnie minęło—runęła o pomoc w inną stronę: w stronę chłopa. Zaczęto w pieśniach, w poematach, w powieściach gloryfikować chłopa z wiarą, że on przywróci „złoty wiek". A „chłopek" se ta orał swobodnie ziemię i od czasu do czasu kiwnął batem na wołanie szlachty, a gdy poczuł siłę za sobą, razem z „cysorzem" sprawił jej lanie ot, choćby takie, jak w r. 1846. I dlatego wśród szlachty nastąpiło rozczarowanie. Oczywiście krytyk literatury tego okresu nazywa ją — rezygnacją, — nie wglądając wcale w przyczyny skąd ona taka a nie inna się wzięła. Niema dziwoty — wszak to było trochę bolesne obwiniać swoich dziadów, swoje rody — lepiej więc było poprzestać na stwierdzeniu tylko faktu. Wieś jednak, jako nowa, wyłaniająca się z dziejów grupa społeczna musiała z konieczności zwrócić na siebie uwagę. Ale tu już przychodzą inne czasy. Tu już głos zabiera mieszczaństwo, dla którego ta wieś była czemś obcem i zadziwiającem. I — oto — charakterystyczna rzecz: jeżeli dawny szlachcic zaczął pisać o wsi, pisał zawsze o jej istocie t. j. o chłopie, a nie o dekoracji wsi — strojach, śpiewkach i t. d. gdyż te rzeczy dla niego jako mieszkającego na wsi nie były dziwne, jego bardziej obchodził chłop, jako wartość w jego gospodarce. Zupełnie inaczej ta sprawa przedstawia się u mieszczaństwa. Cała literatura mieszczańska, jak to już raz stwierdziliśmy — to jeden wielki zachwyt nad zewnętrznością, nad dekoracją wsi, obcą zupełnie mieszczuchowi. No, a oczywiście krytyk-mieszczuch odrazu stwierdził, że właśnie to w literaturze, ta zewnętrzność wsi — jest literaturą, ludową chłopską. I to stanowisko tak krytyki, jak i literatury do wsi widzi się jeszcze po dzień dzisiejszy. Co więcej — widzi się to nawet wśród ludzi, którzy się głośno nazywają chłopami. Wszak nie odbiegła od tego i „Młoda Myśl Ludowa". Oto czytam parę recenzji z książek pisanych przez p. Sakłaka i oczom własnym wierzyć nie chcę. Jakto? Więc ideałem naszej poezji — to wiersz, którego cechuje „rozlewny spokój, melancholijne zapatrzenie się w wieczność i praca nad zrozumieniem Boga"? — no, daruje

każdy, ale ośmielam się powiedzieć, że taka krytyka nadaje się do omawiania wzruszenia gwiazd na ściszonym firmamencie niebios — ale nie do wierszy, w których winno tętnić życie, tak ruchliwe dziś samej istoty wsi t. j. chłopa, jego pragnień społecznych, dążeń, walk i zmagań z całem koszmarem przeszłości. Przestańmyż już raz podnosić do wyżyn ideału „poezję ludową“, w której jest opis stroju, chat ładnych, miedz, żyta, psów szczekających i „ludku pobożnego“, co to co niedzielę idzie pod rękę ze świętymi pogwarzyć se troche z panembogiem — a zwróćmy uwagę na istotne cechy wsi: na jej życie wewnętrzne! Oczywista tu już widzę ze strony „ludowego“ czy jakiego innego krytyka jedną odpowiedź: „mnie nic treść w sztuce nie obchodzi, mnie obchodzi forma, gdyż sztuka istnieje dla sztuki“. Owszem — ja nawet znałem w mojej wsi taką babkę, co chodziła po prośbie i mówiła, że ją cały świat nic nie obchodzi — ona żyje tylko dla siebie; ale jak bestja szła od chałupy do chałupy to każdego obżerała, a jak się już nażarła — to później takie skutki były, że wszyscy od niej uciekali, gdyż na 100 m. cuchło od niej. I taka to była „babka dla babki“.

Zgódźmy się na jeden fakt, który właśnie krytyka winna wbić ludziom do głowy — mianowicie, że sztuka t. j. to samo co kawałek chleba, co płot, woda, ziemia — a więc wszystko to, co jest użytecznem. Użytecznemi bowiem są słowa, z których się np. poezja składa, użytecznemi są zdania — więc jakżesz coś z nich powstałe może być akurat zawieszone w powietrzu? „Sztuka dla sztuki“ — musi poprzestać na jakimś bełkocie, niezrozumiałych dźwiękach, na tem, na czem skończyli futuryści, ale kiedy wejdzie w dziedzinę słów i zdań — już wiąże się z życiem. Pozornie zdawałoby się, że jest to proste i bez żadnych głębszych przyczyn takie sobie twierdzonko, że sztuka jest czemś ponad życiem. A tak jednak nie jest! Przypatrzmy się — komu też to zależy na tem, aby tak o sztuce sądzić i myślec? Oto pewnej klasie społecznej, która zawsze woli, aby unieszkodliwić wszystko to, co burzy dotychczasowy porządek społeczny, co jednak jej nie przeszkadza, by używała sztuki do wmawiania w ludzi, że to, co jest, jest najlepsze — Lepiej bowiem przecież mówić np. jakiemuś fabrykantowi broni, że jakiś wiersz przeciw wojnie to — tylko poezja, a więc coś nieszkodliwego, bo mającego wartość tylko samo dla siebie — ale równocześnie ten sam fabrykant nie zawaha się dać grubą forsę na to, by szły w świat wiersze w rodzaju: hej, gotuj broń i kule bij głęboko! — — — Z jednej więc strony mówi się o nieszkodliwości, a z drugiej strony używa się jej do takich celów, do jakich danej klasie potrzeba. I to jest gra społeczna! A wiemy przecież, że sztuka, a szczególnie poezja robi swoje. Co tu dużo gadać! Wszak to jest najlepsza reklama pewnych myśli i idej! Wszak wiemy o tem czem była „Marsyljanka“ w czasie Rewolucji Francuskiej, wszak wiemy o tem czem jest „Lewą marsz“ Majakowskiego dla proletarjatu. — Ale wiemy też i jeszcze o jednej rzeczy — o czem krytycy poezji chłopskiej złośliwie milczą — mianowicie, że poeta to nie twórca systemów społecznych, lub innych, ale to tylko ich propagator. I stąd np. niema literatury chłopskiej, jak to już raz wykazywałem, gdyż nie było dotąd i niema jeszcze programu społecznego chłopskiego. Dlatego też, gdy np. poeta, syn chłopski zaczyna tworzyć — wówczas instynktownie rozgląda się za myślami, któreby rzucić światu w dobrej formie. I cóż? Bierze do garści gotowe

myśli marksistów, lub burżuaczji i grzmi o nich po świecie. Ale gdy znów instynkt wskaże mu, że ani ten, ani ten program społeczny nie uszczęśliwi środowiska, którem on żyje — wówczas zaczyna z niego robić się twórca programu i zarazem poeta, a więc wlewa wodę do ognia, albo innemi słowy miesza groch z kapustą — i — z tego powstaje jakiś dziwoląg w rodzaju „kolorowych słów“ niejakiego Skuzy. Ale powiadam: lepsze jest nawet to, jako choćby wyraz chwili, niż kelnerstwo na usługach innych. — O tem krytyk literatury ludowej trzeźwy powinien wiedzieć.

Gdy z tych rzeczy sprawy sobie nie zda będzie na usługach tych, którzy dawniej kłócili się o wieś, potem zachwycali się nią, a teraz robią ją dekoracją do własnych wyczynów miłosnych czy innych. A to — wiadomo — jest bardzo wygodne, bo zwłaszcza dla dzisiejszego porządku społecznego nieszkodliwe — — — a i dlatego, że przecież: poco tam myśleć o jakiejś Rózi, która została prostytutką z tych czy innych przyczyn, poco tam myśleć o możliwej sile chłopskiej i t. d. — kiedy słońce tak ładnie świeci, kiedy trawka tak mruczy zielenią, że lepiej położyć się do góry brzuchem, nawdziać szmatę na patyk, zetrzeć nią gwiazdy z nieba, by nawet one nie mruczały groźnie i — zasnąć w bezruchu Bogu na ucho zdradzając: a jednak niema to, Panieboże, jak na wsi! —

No, a takie położenie jest i dla poety i dla krytyka piszącego o nim wygodne. Bo i dla kogoż-by nie? Bóg go będzie słuchał całe życie, ksiądz go poklepie po ramieniu, że ma talent, którego czartu do walki z Bogiem nie zaprzedał, a ustrój społeczny da mu — posadę — i będzie wszystko w porządku!

Ja sam nawet nabrałem w tej chwili takiej ochoty przybrać taką pozę, że jużbym chciał się położyć — no — ale niestety — nie mogę się spotkać z Tym, ksiądz mnie wyklina — a — mieszkania, żeby wstawić jakieś łóżko i na nim się położyć nie mam — dlatego wolę chodzić, ruszać się i — choćby po mieście gwizdać, byle nie leżeć bezczynnie. Co lepsze? Niechaj osądzi krytyk! Oddaję mu głos! —

WOJCIECH SKUZA

MUZYKA WSI

— grał nam bat
basem grał,
grubo w takt:
raz i dwa,
dwa i raz — : —

— grał nam Bóg
basem grał —
ksiądz nas tłukł,
dwór nas prał
tak — naprzemian:
raz i dwa
dwa i raz : —

— czas to dawny, dawny czas —

— zapłakały skrzypicami
nad Twą dolą polne wierzby,

zaśpiewały wichry w zamieć:
— gdzieżby chłop był wolny,
[gdzieżby?!

zabierały cię w opiekę
tęskne pieśni — skrzypce tkliwe
i stroiły ci przez wieki
w pałac-chałpę, brudny chliwek —

kwitły róże na twych polach
i skowronek się klarnecił —

— wieszcz cię sławił, a twą dolę
wiecznie pieścił ciemny
[wieczór — — — :

rozkładały się melodje
nocne pieśni ponad wsią —
— a Bóg se ta chodził spodem
i wycierał ziemię mgłą — — —

nizał Czas z twych łez perlistych
długich sznurów pacierz —
[ból — — —
— tyś się modlił! — a tam? —
[w wista
grał o ciebie: Rzym i Król!

— raz ten wygrał — raz znów
[tamten
i zagarniał cię pod stół —
— czart i święci rżnęli w karty
o twą duszę — — —
o chleb grałeś: ty i wół! — — —

— czas to dawny — dawny
[Czas — — —
potem zagrał któryś miesiąc
bębnem o wsi — że to —
[brzdąc —
— hulnęły se miasta ze wsią
z nimi wieczór — łysy ksiądz—!—

przyszły miasta wieś oświecić
w dzwonki, drągi, w pręgi, w strój
— i chłopek się w tańcu kręcił
podrygiwał— —szedł na— —bój!

— jurnie, zdrowo —
(chłop potęgą jest i — basta!)
szedł se na bój kolorowy
juści od wsi aż do miasta
z pawiem piórkiem, z pustką
[w głowie
i — z pragnieniem prostych świń:

— dzyń-dzyń-dzyń, dzyń-dzyń-
[dzyń!

byle dali, byle dali
jaśnie państwo: żreć i pić

sznur pokażem im korali,
krakowiaki będziem wić!!
byle dali, byle dali
jaśnie państwo żreć i pić! — — —

aż — — — w tem graniu pękła
[struna,
zgrzytnął smyk — — —
— chcą pogardą w „ludek" plunąć
zmieszać szyk!

— Niech bas tęgi, gruby w barach
rymnie szelą w chłopską
[krew — ! — — —
(Strach wgramolił się na mary,
rozwarł oczy — widzi — — —
rzecz:):
— — — z tęgich basów

spadła kropla czarnej krwi —
rośnie głośno
w granie rośnie — — —
— — — mruczy lasem —
pcha się gwałtem w — polskie
[drzwi! —

Otwórzcie jej! Niechaj rymnie
światu w przekór, niechaj wrze!!!
— lub — — — zamknijcie!
— wszystko jedno! — — —
ha, z tej muzyki pachnie — — —

— — —
— — —
— — —

Krew! —

— — —
— — —
— — —

Nie!

— — —
— — —
— — —

Śpiew???

— — —
— — —
— — —

J. G.

MYŚLI PRZEWODNIE CZECHOSŁOWACKIEGO AGRARYZMU.

II.

ZIEMIA, KAPITAŁ PRACA.

Posiadłość ziemską stawia się zwykle na równi z prywatnym kapitałem w przemyśle i handlu, i mówi się często tylko o dwóch składnikach gospodarczej czynności t. z. *kapitale i pracy* - przyczem słowem kapitał obejmuje się i ziemię. Jest to stanowisko błędne. Kapitału niemożna stawiać narówni z ziemią jako czynnikiem produkcji. Kapitał nie jest prażródłem wytwórczości jak ziemia, lecz tylko jej środkiem umożliwiającym pracę i czyniącym ją doskonalszą. Kapitał jest tylko częścią nagromadzonej pracy, która ma znowu służyć do uczynienia płodną nowej pracy. Kapitał da się mnożyć—ziemi pomnożyć się nieda. Kapitał można zniszczyć, a ziemia jest niezniszczalna. Kapitał jest ruchomy i przenośny, a ziemi z jednego miejsca na drugie przenieść niemożna.

Dlatego więc mówiąc o gospodarczej czynności, należy rozróżniać trzy jej składowe elementy: *ziemia praca i kapitał.* Jeżeli n-p. chcemy ziemię uczynić płodniejszą niż jest, musimy w to włożyć pracę i kapitał.

PRYWATNA WŁASNOŚĆ ZIEMI.

Tysiąc lat rozwoju ludzkiej społeczności, walki społeczne w dziewiętnastem stuleciu i na początku dwudziestego, teorja i praktyka społeczna, wiedza gospodarcza ze swoją statystyką wykazały, że niezbędnym warunkiem najwydajniejszej i najlepszej wytwórczości rolniczej jest *prywatna własność ziemi i środków produkcji w rękach małego i średniego rolnika.* Przykłady i doświadczenia gospodarki kolektywnej na roli w Rosji bolszewickiej dostarczają nowych argumentów, przemawiających za prywatną własnością ziemi. Prywatna własność rolnika wyszła zwycięsko z najcięższych walk gospodarczych i społecznych ubiegłych dziesięcioleci przedewszystkiem dlatego, *że nie opiera się na wyzyskiwaniu człowieka przez człowieka*, ale na intensywnem gospodarowaniu, którego owoce nie służą tylko jednostkom, ale przedewszystkiem całej ludzkiej społeczności.

Sposób i charakter produkcji rolniczej czyni z pełnego osobistego zainteresowania pracownika rolnego w wynikach pracy rolniczej, najważniejszy warunek tej produkcji. A im wytwórczość rolnicza jest intensywniejsza, tem donioślejszy jest ten psychologiczny czynnik, bowiem z uintensywnieniem produkcji wzrasta potrzeba ludzkiej pracy, czujności i ostrożności. Postęp rolniczy aż do ostatniej granicy jego możliwości zapewnia tylko rodzinne, prywatne władanie ziemią, które pokonywuje wszelkie ciężary intynsywnej produkcji i zapewnia jej owocność, zawisłą przedewszystkiem od niezrównanej, pod względem jakości pracy i czynności właściciela i jego rodziny w zestawieniu z pracą najemną.

Swiadomość rolnika, że jest własnym panem, że mu nikt nie może zabrać jego ziemi, od której zawisła jego egzystencja, uczucie dumy,

płynące z niezawisłości, radość z trwałego gniazda rodzinnego i własnego gospodarstwa, to wszystko przyczynia się do zdrowego rozwoju społeczeństwa ludzkiego i czyni prywatnego posiadacza ziemi najlepszym obrońcą ojczyzny i państwa.

Takie jednak władanie ziemią zobowiązuje rolnika do powinności względem narodu, państwa i ludzkości. Najpierwszą z nich jest jaknajdoskonalsza uprawa ziemi i wydobywanie z niej jaknajwiększych plonów.

Cechą każdej gospodarczej czynności jest, że się w niej usiłuje uzyskać jak największe wyniki przy jak najmniejszych stratach i że każdy człowiek szuka przy tem swego prywatnego interesu. Płynie to bądź z przyrodzonego charakteru ludzkiego, bądź z instynktu samozachowawczego i niema w tem niczego, coby samo w sobie było zdrożne. Wzgardy i potępienia godnem staje się takie szukanie osobistego interesu tylko wtedy, jeżeli przekroczy dozwolone granice, jeżeli się staje *wyzyskiem*, wykorzystywaniem innych.

ZASADY DZISIEJSZEGO PORZĄDKU SPOŁECZNEGO.

Dzisiejszy porządek społeczny opiera się na zasadach *prywatnej własności, swobody umów i wolnej konkurencji.* Ten porządek chowa w sobie bardzo cenny pierwiastek samoodpowiedzialności i najbardziej umożliwia tak gospodarczą jak i społeczną niezawisłość. Ten indywidualistyczny ład społeczny okazał się dotąd najlepszym—nikt nie wynalazł porządku nowego, bardziej doskonałego. Ale owszem, tam, gdzie prywatna własność, swoboda umów lub też nieograniczona konkurencja w swych wybujałościach okazują się szkodliwemi i niebezpiecznemi, winno się je w drodze ustawodawczej unormować. To jest zadaniem rozumnej polityki socjalnej.

W gromadzeniu wielkich bogactw w jednych rękach i zawisłości szerokich mas obywateli od przedsiębiorców zorganizowanych w kartelach lub innych podobnych korporacjach wielkiego przemysłu, handlu czy też kapitału pieniężnego tkwi wielkie niebezpieczeństwo dla demokracji.

Niebezpieczeństwo to w rolnictwie zażegnywane bywa reformą rolną, egzystuje ono najczęściej w przemyśle i handlu; należy więc przychylnie witać wszelkie dążenia wyzwoleńcze w tej dziedzinie.

MĄDRE ROZDZIELENIE ZIEMI.

Prywatne władanie ziemią musi być w zgodzie *z zakonem i ładem ziemi.* Ziemia, niezbędny fundament politycznej niezawistości narodu, najważniejszy jego majątek, nie może się stawać przedmiotem *jakiejkolwiek spekulacji.* Podobnie jak się na narodach ciężko mściły dawne walki możnych i uprzywilejowanych warstw o ziemię, które zbrojnie w drodze politycznego bezprawia lub ciemięstwem odejmowały ziemię ludowi— i dzisiaj wszystkie zakusy mające na celu opanowanie ziemi n. p. przez nagromadzony wielki kapitał, groziłyby wielkiem nieszczęściu dla narodu. Kapitalistyczne władanie ziemią nie może się zasłaniać nietykalnością prywatnej własności ponieważ, nagromadziła się ona zawsze tylko jakiemś bezprawiem lub gwałtem. Reforma rolna ma na celu nietylko nagrodzić krzywdy i cierpienia, ale również zapobiedz, aby ani współcześnie ani

w dalszej przyszłości ziemia nie stała się przedmiotem spekulacji i zachłanności wielkiego kapitału.

Reforma rolna oznacza wzmocnienie olbrzymiej ilości drobnych egzystencyj, rolniczych i wyzwolenie z zawisłości całej masy najemnych pracowników rolnych. Nie jest oną tylko sprawą rentowności ziemi. Ziemia oddana ludowi winna nietylko produkować surowce i pokarm, ale także zapewnić narodowi i państwu nowe pokolenia zdrowego ludu. Koniecznem następstwem reformy rolnej nie może być jedynie możliwie jak największy wynos z hektara ale też zdrowy i wolny człowiek na oswobodzonej ziemi.

SAMOPOMOC SPÓŁDZIELCZA.

Za jeden z najwłaściwszych środków, za pośrednictwem którego ma się uniknąć szkodliwych społecznie następstw zasady prywatnej własności a najszerszym warstwom zapewnić sprawiedliwy udział w dochodzie społecznym, oraz sprawiedliwą nagrodę za pracę, uważa się samopomoc spółdzielczą. Ruch spółdzielczy, ucząc szerokie warstwy gospodarczej samoodpowiedzialności za swój los w drodze solidarnego spółdzielczego postępu społecznego, kryje w sobie wielkie moralne i wychowawcze wartości.

Spółdzielczość wszystkich warstw ludowych, będąc najzdrowszą formą gospodarczej wymiany pomiędzy producentem i spożywcą, szerząc zdrowe zasady gospodarowania pomiędzy najszerszemi warstwami, pracuje przez to samo nad zbliżeniem gospodarczem miast i wsi, tak pożądanem z punktu widzenia socjalnego, społeczno-gospodarczego i państwowego i staje się czynnikiem gospodarczego, społecznego i kulturalnego postępu. Państwo winno otoczyć ruch spółdzielczy należytą opieką, któraby jednak w niczem nie krępowała jego samodzielności i nie przekreślała zasady samopomocy.

Społeczno-gospodarcze, socjalne i kulturalne znaczenie spółdzielczości wymaga, aby jej była poświęcona, wielka uwaga we wszystkich kategorjach szkół, począwszy od poglądowego jej nauczania w szkołach powszechnych i średnich oraz zawodowych, skończywszy na otwieraniu specjalnych katedr w uczelniach wyższych; aby znalazły należytą pomoc ze strony państwa specjalne zawodowe szkoły spółdzielcze, zakładane celem szkolenia pracowników spódzielczych. Administracja państwowa przy swych czynnościach gospodarczych, zwłaszcza zaś przy zakupach i dostawach winna opierać się przedewszystkiem o organizacje spółdzielcze.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ ROLNICZA.

Spółdzielczość rolnicza mając na celu gospodarcze, społeczne i kulturalne podniesienie wsi, utrzymanie chłopa na ziemi, podniesienie poziomu życia na wsi i zachowanie jej kulturalnej odrębności jest najwspanialszym przejawem zasady: *„Wieś jedna rodzina"*. Ma ona objąć i zorganizować wszystkie rodzaje przedsiębiorczości rolniczej, gdzie organizacja spółdzielcza jest warunkiem i fundamentem niezawistości produkcji rolniczej pod względem finansowym, przetwórczym, wymiennym, gdzie jest ona warunkiem założenia instytucyj czy przedsiębiorstw, służących kulturalnemu i społecznemu podniesieniu wsi albo też instytucyj, służących do zabezpieczenia majątku rolników.

Spółdzielnie kredytowe-źródła taniego i przystępnego obrotowego kredytu rolniczego. Mają za zadanie podnieść intensywność, industrjalizację (uprzemysłowienie) gospodarki rolniczej. W tych organizacjach realizuje się zasada, że wiejske pieniądze należą do wiejskich instytucji i przedsiębiorstw, do samorządowego i samopomocowego ruchu rolniczego, aby się stawały źródłem i pomocą dalszej zdrowej przedsiębiorczości w zakresie produkcji rolniczej. Sięgając swą siecią do każdej wsi, są one powołane, aby się stały instrumentem należytego rozprowadzenia środków pieniężnych, gromadzących się w różnego rodzaju instytucjach centralnych.

Spółdzielnie hurtowe, zbytu, przetwórcze mleczarskie i pomocnicze-mają za cel zorganizowanie sprzedaży i uprzemysłowienia wytwórczości rolniczej i przyczyniać się do podniesienia intensywności i zapewnienia rentowności rolnictwa. Ich obowiązkiem jest także starać się o to, aby zorganizować jak najracjonalniej: kupno i sprzedaż wszelkich potrzeb rolniczych, przetwórczość i sprzedaż produktów rolnych, oraz ich rozprowadzenie do kół spożywców, albo bezpośrednio, albo też przy pomocy central spółdzielczych.

Ruch spółdzielczy winien rówież uwzględniać potrzeby kobiet wiejskich. Podobnie jak mężczyznom powinien on także kobietom przynosić ulgę w ich pracy i staraniach.

Przy pilnem przestrzeganiu zasad racjonalnej i postępowej gospodarki niewolno spółdzielniom rolniczym nigdy zapominać o tem, że nie są same dla siebie celem, że są tylko jednym ze sposobów i środków ochrony, oraz utrzymania klasy rolniczej; te podstawowe zasady nie mogą być lekceważone, również i przy wszelkich handlowych czy przetwórczych poczynaniach spółdzielczych.

Spółdzielcze związki rolnicze winny dołożyć starań, aby tworząc jedną związaną organizacyjnie całość w państwie, nawiązywały też kontakt z zagranicznemi spółdzielczemi związkami rolniczemi i pracowały nad zorganizowaniem międzynarodowego związku spółdzielni rolniczych.

SOLIDARNOŚĆ ROLNIKÓW CAŁEGO ŚWIATA.

Jest również rzeczą niezbędną, aby rolnicy całego świata uświadamiając sobie należycie swoje decydujące znaczenie w życiu społecznem tak poszczególnych narodów i państw jak i całej ludzkości, szli ręka w rękę, zgodnie ku wspólnym celom. Wspólny charakter ich pracy wspólne ich potrzeby i dążenia, wspólna potrzeba obrony swych praw i postulatów jak również i wzajemna obrona pracy rolniczej, najmocniej zainteresowanej w dążeniach do trwałego pokoju na świecie, są głównemi zasadami zbliżenia i współpracy warstw rolniczych wszystkich narodów. Dlatego też na rolnictwo spada obowiązek, aby zrozumiawszy swoje znaczenie w świecie, zsolidaryzowało się dla dobra ludzkości, dla obrony demokratycznego porządku społecznego i dla wzajemnego wspieranie się w swych dążeniach. Na tem to właśnie będzie polegało ogólnoświatowe znaczenie *zakonu ziemi, najstarszego prawa dziejów.*

POMOC PAŃSTWA DLA ROLNICTWA.

Kryzys gospodarczy, sięgający korzeniami czasów wojny światowej, a obecnie przygniatający najmocniej rolnictwo, może być osłabiony w du-

żej mierze, jeżeli zostaną usunięte wszelkie przeszkody, leżące na drodze rozwoju zdrowej, potężnej, swobodnie i radośnie pracującej klasy rolniczej. Rozmach przemysłu jak i cały rozwój duchowej oraz artystycznej kultury jest uwarunkowany tylko zdrowem rolnictwem, głęboko i mocno tkwiącem w ziemi rodzinnej.

Dla podniesienia i utrzymania na wysokim poziomie kultury rolnej, najlepszą formą gospodarki jest wiejska drobnorolnicza gospodarka rodzinna. Takiego samodzielnego rolnika należy uzbroić w niezbędne wykształcenie i zapewnić mu warunki, w których mógłby budować i rozwijać tak swoje spółdzielcze, jak i zawodowe organizacje. Dlatego też troską władz państwowych w ich polityce pospodarczej winno być przedewszystkiem drobne rolnictwo wiejskie.

RODZINA.

Rodzina jest przyrodzoną i podstawową jednostką ludzkiej społeczności; pierwszym przez naturę danym związkiem większej ilości ludzi. Jest ona podkładem wszelkich stosunków duchowych między ludźmi: moralnych, kulturalnych i obywatelskich, jednocześnie matką wszelkich własności cielesnych człowieka. Z cnót wypiastowanych w życiu codziennem wyrastają wszystkie cnoty społeczne i obywatelskie. Należy więc wśród rodzin pogłębiać i kształcić zmysł wychowawczy w tym celu, aby należyte wychowanie dzieci było uważane i nadal za święty obowiązek rodziców, a jeden z największych obowiązków ludzkości, od którego zawisła kultura pokoleń ludzkich.

Aby rodzina mogła tym swoim obowiązkom zadość czynić, musi się stać przedmiotem troski, tak prywatnej jak i państwowej. Należy przeto dążyć wszelkiemi siłami do podniesienia poziomu życia rodzinnego, a zwłaszcza na wsi, gdzie obowiązki rodzinne muszą być należycie rozdzielone pomiędzy mężczyznę, kobietę i innych członków rodziny.

Kobieta wiejska w podwójnej roli matki i gospodyni dotychczas najczęściej obarczana jest najcięższymi obowiązkami, przerastającymi nieraz jej siły. Przeto troska o kobietę wiejską i jej los, winna być jedną z najgłówniejszych trosk ruchu agrarnego i demokracji.

Dom rodzinny, własne zdrowe mieszkanie musi się stać osiągalnym ideałem dla wszystkich, którzy zamierzają zakładać rodzinę. Niezliczone są wartości moralne, które płyną z osadzenia jak największej ilości obywateli we własnym domu i na własnym, choćby niezbyt wielkim kawałku ziemi.

Dzieci szczęście rodziny i nadzieja narodu—winny być największą troską rodziny. Tam zaś, gdzie rodzina nie chce lub też nie może pełnić swych powinności względem dzieci, jak również dla dzieci osieroconych, lub opuszczonych winno się znaleźć co, coś im zastąpi rodzinę: schroniska, szkółki, ochronki. Dzieciom słabszym fizycznie, lub chorym, należy zapewnić pomoc publiczną. I wogóle winna być przez państwo w drodze ustawowej zapewniona opieka nad dzieckiem w wieku przedszkolnym.

SZKOŁA.

Szkoła, która pracą wychowawczą nad dziećmi dzieli się z rodziną od 6 roku życia dziecka ma dać podstawy życiowe każdej jednostce.

Młodzież wychodząca ze szkół winna być przeświadczona, że wszyscy ludzie mają prawo do szczęścia ziemskiego, które należy zdobywać społecznie użyteczną pracą. Szacunek dla wszystkich ludzi, którzy zdobywają sobie warunki życiowe rzetelną pracą, ma być samą przez się rozumiejącą się cnotą młodzieży. Trzeba ażeby młodzież ze szkoły wyniosła także zmysł dla spraw ogólno-społecznych i państwowych. Swobodna i republikańska szkoła musi się stać najskuteczniejszym instrumentem wychowania demokratycznego: prawdziwej wiedzy, czystych uczuć, moralności obywatelskiej, świadomości równych dla wszystkich praw obywatelskich i obowiązków, demokratycznej współodpowiedzialności, miłości ojczyzny i ludzkości. Warunkiem postępu społecznego jest wychowanie moralne ludzkich mas, kształcenie charakterów w najszerszych warstwach ludowych, przeciwstawianie się grubemu materjalizmowi i opieranie wszelkich poczynań na wartościach moralnych. Do cech charakteru, który się odkłonił od płaskiego materjalizmu zaliczyć należy także pracowitość oszczędność, gospodarczość i miłość do przyrody. Z kształceniem ducha niech równoległe idzie wychowanie fizyczne. Temi to wytycznemi winni się kierować nietylko rodzice w wychowaniu dzieci w rodzinie, ale także wszelka praca wychowawcza w szkole.

TROSKA O MŁODZIEŻ.

Z niemniejszą troską od tej, którą otacza dzieci, odnosi się czechosłowacki ruch agrarny do młodzieży, w wieku pozaszkolnym. Uznając, że na współczesną młodzież, w nowych cięższych warunkach, spadają nowe i większe obowiązki, jest on zdania, że tej młodzieży należy wszechstronnie dopomóc, aby mogła wnieść z sobą do życia jaknajwięcej zapału i czystości, siły ideałów i pragnień wybudowania lepszej przyszłej społeczności ludzkiej. Uznaje się przeto za powinność starszej generacji dostarczyć młodzieży pomocy tak materjalnej jak i moralnej w tej pracy, zmierzającej do podniesienia kulturalnego i moralnego wsi.

Obok wykształcenia obywatelskiego musi tam młodzież posiadać i wykształcenie zawodowe jak również niezbędne podstawy wykształcenia politycznego oraz przygotowanie do publicznego życia obywatelskiego. Tylko w ten sposób można wychować prawdziwych demokratów i republikanów nietylko z imienia ale też rozumu uczuć, woli i czynu.

JÓZEF OLECHOWSKI

DWA ŚWIATY, DWA ZDANIA, DWIE METODY I DWA ARTYKUŁY.

W numerze 17 „Zielonego Sztandaru” z 12. III. b r. zamieścił pos. Waleron artykuł p. t.: „Zły przykład z dołu” — wielce charakteryzujący szeregi Stronnictwa Ludowego i rzucający na nie czarny cień niepewności, niewierności, kupczenia, prywaty i zdrady.

Niemożna prędko treści tego artykułu zapomnieć, ale co więcej — należy się treścią tą zająć i wyciągnąć odpowiednie wnioski i naukę. Ażeby treść ta możliwie dokładnie przypomniała się czytelnikowi, albo — o ile ją nie zna — mógł się dowiedzieć, co ten artykuł zawierał, pozwolę sobie przytoczyć kilka charakterystycznych cytatów tegoż artykułu.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Autor stawia pytanie: „Co tak szkodliwie działa, na niektórych (zresztą nielicznych) działaczy ludowych, że, będąc przez rzeszę chłopską na posłów wybrani, nagle masy chłopskie zdradzają i do obozu wrogów przechodzą?” (Rzecz zrozumiała — chodzi tutaj o posłów, którzy niedawno opuścili szeregi Stronnictwa Ludowego!). Na postawione wyżej pytanie, bardzo poważne, a nawet — o ile chodzi o całość i ciągłość ruchu ludowego — najpoważniejsze, wnet znajduje odpowiedź. Pierwsza: „niezawodnie srebrniki” — druga: „zły przykład idący od chłopów z dołu”. Ciekawe jest uzasadnienie drugiego twierdzenia. Uzasadnienie to daje znowu nowe wiadomości (tylko nie dla wszystkich nowe) o szeregach Stronnictwa Ludowego.

I co autor pisze o tym, który, używając terminu czasu przeszłego, chociaż można to napisać w formie teraźniejszej, „był szczerym ludowcem” — „dopóki go na wójta nie wybrali”? A no „zaraz po tym fakcie zmienił się” „Byli mocnymi ludowcami, wiernymi — — tylko, aż do wyboru na wójta”, bo po wyborze „zaraz duszę ludową na sanacyjną modłę przenicowali”. Dalej pisze autor, że „chłopi ludowcy za urząd wójta bez namysłu podlą się i do wrogów sprawy ludowej przechodzą”. I pyta się autor „czy wszyscy — — — to robią?” i daje bezogródkową odpowiedź, że „prawie wszyscy!”. Rozpacza dalej autor, że „za sto z czemś złotych — — — odbywa się handel sumieniem, jak wieprzkiem na jarmarku!”. Podobnie pisze autor jest z członkami Sejmików, Wydziałów powiatowych, a nawet z sołtysami. Wreszcie zbiera autor swoje myśli i uwagi w formę twierdzenia, — „że pośród chłopów jest sporo takich co dla marnych, a często parszywych, osobistych korzyści, gotowi są w każdej chwili rzucić przekonanie ludowe, zdradzić sprawę chłopską i wrogom sprawy chłopskiej służyć”.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Teraz pozwolę sobie zabawić się z autorem w polemikę pisarską, a raczej od siebie dać odpowiedź, na jego przytoczone zdania i w końcu wskazać na wyjście z przykrej, niebardzo dla ruchu ludowego bezpiecznej, — sytuacji.

Zaczynamy. A więc — kto jest „szczerym ludowcem” ten sprawy ludowej nigdy nie zdradzi. Kto był takim, t. zn. „szczerym” — ten nim pozostanie. Czyli, że o tych, którzy szeregi ludowe zdradzili i „do wrogów przeszli”, niemożna pisać, że „byli szczerymi ludowcami”. O ile się takimi wydawali, to tem więcej byli obłudni. Dalej — „mocny ludowiec ”nigdy także sprawy ludowej nie zdradzi, nawet dla „urzędu wójta”, ale „mocny ludowiec” nietylko zniesie pominięcie go w godności wójtowskiej, lecz zniesie coś gorszego, bo prześladowanie go za przekonanie lu-

dowe. Czyli, że ten, o którym pos. Waleron pisał „mocny“, a „po wyborze na wójta—zmienił się“, „mocnym“ nigdy nie był, bo wola jego nie oparła się pokusie „złotych“. Następnie „duszy ludowej“ „na sanacyjną“ niemożna „przenicować“ Ten, który dał sobie „przenicować„, to śmiem twierdzić, że sobie nie zdawał sprawy z istoty tej „duszy“, a nawet posunę się dalej w twierdzeniu—tej „duszy“ nie posiadał, a o ile wierzył, że ją ma, to taką, o jakiej mówił mu nabożny klecha. Jednem słowem miał (bo tak wierzył on i inni) dusze czyścową, ale nie ludową“. Idźmy dalej. Chłopi, którzy dla „urzędu wójta“—„podlą się“ niemożna pisać, że byli „ludowcami“, bo „ludowiec“ nigdy się nie spodli, a tembardziej „ bez namysłu“, ponieważ stając się „ludowcem“ przeszedł wielkie uszlachetnienie myślowe i jako taki „bez namysłu“ nic robić nie może. Dalej „ludowiec“ „sumieniem handlować“ nie będzie, bo umie siebie cenić i wie w czem leży wartość człowieka. Nie wystarczy mieszkać na wsi lub ze wsi pochodzić, chodzić na wiece posłów ludowych, a nawet należeć do Koła Stronnictwa Ludowego, aby przez to być już naprawdę ludowcem. Z powierzchowności, z zewnątrz nie możemy ludzi zawsze cenić i sądzić. I w tem leży nieporozumienie autora. W stronnictwie Ludowym nie są wszyscy ludowcami. Można tam rozróżnić trzy grupy ludzi: ludowcy, mający się za ludowców i ci którzy chcą być ludowcami: Tych ostatnich jest najwięcej, bo całe rzesze chłopów polskich, idących do Koła z uzbieranym złotym, chcących niejako za te pieniądze nabyć wartości osobistej i okupić się kryzysowi. Widzimy pchanie się masy chłopskiej ku wyżynom życia, tylko nieznajomość tego życia wstrzymuje ich. Lud dzisiaj jest tym kurczęciem, lęgnącem się w skorupie życia—do nowego życia, tylko, że ta skorupa życia jest zatwarda i lud ten w swem niedołęstwie początkującem, nie może jej przebić. Trzeba pomóc mu się wykluć i wyjść na światło dni obecnych, a wtedy—po jakimś czasie-ktoś napisze, że—prawie wszyscy są ludowcami.

Polemizując z autorem, nie mam na myśli obalać prawdy tam napisane. Wcale nie. Uważam ten artykuł za zupełnie szczery dokument, dający świadectwo o niedomaganiach ruchu ludowego. Artykuł ten jest odbiciem naszej wewnętrznej organizacji i jako taki zasługuje wielce na uwagę. Polemika moja miała cel inny, a mianowicie—obalenie słuszności zarzutów, napisanych pod adresem „dołu“.

Nigdy się na to nie zgodzę, ażeby „dół“ mógł wpłynąć gorsząco na „górę“—„złym przykładem“. Bo i poco tu dużo pisać, twierdzić, udawadniać. Weźmy przykład z życia, oileby taki można znaleźć.—Jakiś uczeń też nie chciał chodzić do szkoły, no i robił wycieczki na t. zw. „labę“. Przykład ten źle oddziaływał na nauczyciela, tak, że i ten wkońcu zaczął zaniedbywać swoje obowiązki. Sprawa znalazła się u dyrektora zakładu, a wreszcie na konferencji nauczycieli. Winnym uznano ucznia i za demoralizowanie nauczyciela surowo ukarano.—Przypuśćmy, żebyśmy pewnego dnia wyczytali taką wiadomość w prasie. Coby na to powiedział czytelnik? Sądzę, że komentarze są zbyteczne. A więc, jak mogłem i ile, mogłem, jak na jeden raz—„zły przykład“ podniosłem cośkolwiek wyżej.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

A teraz dowiedziawszy się z tego artykułu o wcale niepewnych podstawach całości ruchu ludowego, należałoby nad tem bliżej się zasta-

nowić i szukać przyczyny tego, wielkiego niedomagania i sposobów wyjścia.—I oto mam pod ręką Nr. 2 „Mł. M. L.“ z artykułem wstępnym St. Miłkowskiego p. t. O nowe metody pracy w ruchu ludowym“. Treść tego artykułu jest znakomitą odpowiedzią na to, co powiada p. Waleron w „Zielonym Sztandarze“. Sam tytuł daje dużo do myślenia, a więcej jeszcze do roboty! Tylko ma być ta robota planowa i z góry obmyślona. Nie zbywanie i łatanie ale robota od podstaw od programu. az do celu. Nie bawić się w czarodziejów, magów, którzy wielkim krzykiem i hałasem siły nadziemskie ciemnemu ludowi pokazują. Dla przeciwstawienia tamtemu światu, tamtemu zdaniu, tamtej metodzie i tamtemu artykułowi, przytoczę jeszcze kilka zdań z artykułu St. Miłkowskiego, będących niejako projektem programu i planu pracy w Stronnictwie.—„Ruch ludowy po zjednoczeniu się, jeżeli chce wejść na drogę pracy realnej i twórczej, musi objąć swoiem działaniem wszystkie dziedziny życia, związane ze wsią“, a ja dodam — z całością państwa. Dalej ruch ludowy „musi mieć uzasadnienie teoretyczno-naukowe“. Następnie „aby wieś się organizowała-czynniki odpowiedzialne za jej rozwój muszą jej dać konkretny program i plan pracy—muszą powołać do życia odpowiednie instytucje“. Dalej: „czy ruch ludowy ma być tylko ruchem politycznym, czy też ma wziąść na swoje karki wszystkie problemy związane ze wsią (a może z całem państwem?), a więc oprócz politycznych, oświatowo kulturalne, gospodarcze, duchowe i t. d.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Gdy tak ruch ludowy zostanie pojęty i podjęty, to sądzę, że nie będzie potrzeby, a może nawet powodu do narzekania na małe szeregi. Trzeba najpierw ludzi po ludowemu wychować, a potem żądać od nich, „szczerej“ ludowości. Gdy się nie daje, niemożna żądać. Nie czas ubolewać, ale pójść za duchem czasu, rzucić tradycję - niech przejdzie do historji i podjąć się roboty, ale o „nowych metodach“.

AL. ZALESKI.

W NIEPRZEMILCZONEJ SPRAWIE.

(DOKOŃCZENIE)

Koledzy *Pędowski i Dębina*, polemizując ze mną, popełnili następujące błędy:

Błąd polemiczny. Skuteczna polemika nie polega na powtarzaniu, jak gramofon tego, co już inni powiedzieli, ani na osobistych wycieczkach nic nie wnoszących do „meritum“ zagadnienia. Aby osiągnąć skutek trzeba przedewszystkiem zbić argumenty przeciwnika.

To oczywiście wymaga pewnej pracy myślowej, a Koledzy posunęli swe lenistwo myślowe aż tak deleko, że nie raczyli odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: *„Czy jest nadzieja na zapewnienie egzystencji dalszemu przyrostowi ludności—czy też wszelkie polepszenie warunków jest zupełnie*

wykluczone?"—Odpowiedzieć negatywnie nie mogli. A gdyby odpowiedzieli pozytywnie—toby stracili jedyną podstawę do nakręcania swego gramofonu z gotowymi frazesami niekoniecznie polskiej wsioskiej produkcji.

Błędy statystyczno-historyczne. „Maleńkie Ateny" były mocno przeludnione. A jak „maleńkie Ateny się wyludniły—to i kulturę djabli wzięli. Z Rzymem było to samo. „Ożywiona patrjotyzmem" Szwajcarja miała niezgorszą rozrodczość—po całym świecie zawsze było pełno Szwajcarów-żołnierzy, Szwajcarów-pedagogów, i Szwajcarów-szwajcarów. A ten brak ilości w walce z cesarstwem uzupełniły góry. Tak jest,-góry, czyli nieprzystępne skały, zwane także niebotycznemi. W podobny sposób góry ochroniły niepodległość znacznie mniejszego Czarnogórza i jeszcze mniejszej rzeczypospolitej Angory. „Współczesna" Anglja liczy 240 mieszkańców na klm^2., a jej „niezliczone" kolonje przeciętnie tylko 13. Rosja „kolos na glinianych nogach"—8 mieszkańców na klm^2. „Maleńka" Japońja (tylko trzy razy ludniejsza od Polski)—200. „Nędzne i nieoświecone Chiny—tylko 52, przy najwyższym współczynniku żyzności ziemi. Chiny uchodzą za jeden z najbogatszych krajów na świecie, a kultura Chińczyków jeszcze niedawno stała na daleko wyższym poziomie, niż kultura Japończyków, w niektórych dziedzinach przewyższała nawet kulturę europejską. Przyczyną słabości Chin jest brak dynamiki psychicznej i myśli kierowniczej—tych dwóch czynników w które godzi propaganda regulacyjna.

W niektórych „państwach o wyższej kulturze" istotnie ilość urodzin jest mniejsza—ale to dowodzi tylko, że te państwa z fazy twórczego rozwoju przechodzą w fazę wygodnictwa (Capua!) i upadku.

Nie bez znaczenia też jest dla nas fakt, że przy obecnym kryzysie degradacja grozi w daleko większym stopniu dzieciom inteligentów i wogóle wielkomiejskim, niż dzieciom chłopskim.

Zaiste trzeba „dostrzegać współczesność i pojmować historję" — a w każdym razie wartałoby przed napisaniem artykułu zajrzeć choćby do szkolnych podręczników historji geografji.

Szczypta skromności i samokrytycyzmu—teżby nie zawadziła.

Błąd psychologiczny. Ja się jednakże w dalszym ciągu „łudzę", że „lud produkuje, bo chce produkować", że instynktownie „rozumie swe życiowe szanse". Ponoć nawet najciemniejszy lud „umie nieprodukować". Wprawdzie za pomocą wysoce prymitywnych i niehygjenicznych środków, ale umie. I jednakże, pomimo nędzy, każde urodziny są witane radośnie. A z tym dobrobytem nielicznych rodzin chłopskich—to sprawa wydaje mi się wątpliwą. Mogę przytoczyć szereg faktów, jako to chłopi—rodzice licznego potomstwa wychowują i wyposażają lepiej swe dzieci, niż ci co mają nieliczne potomstwo. Pierwsi więcej pracują i oszczędzają dla swych dzieci—drudzy dbają więcej o siebie i częściej zaglądają do kieliszka. A skoro o kieliszku mowa—to wbrew mniemania Sz. Kolegów—statystyka stwierdza niezbicie, że „spółkowanie w oparach alkoholu" daje ilościowo jaknajfatalniejsze wyniki. Ja wierzę więcej statystyce, niż poetom. No i obok momentów materjałowych uwzględniam także i *momenty psychiczne.*

Błąd faktyczny. Koledzy celują swą propagandę w największą nędzę, ale nie trafią w nią—tylko w zamożniejsze chłopskie rodziny, które stać na przyzwoite wychowanie dzieci. Bo ta prawdziwa nędza nie czyta gazet i nie stać jej na hygjeniczne środki „regulacyjne", które bądź co bądź

kosztują. Rezultat tej całej propagandy można przewidzieć—pewne zmniejszenie się absolutnej cyfry urodzin i znaczny wzrost procentowej ilości nieszczęsnych dzieci nędzarzy.

Wogóle mamy następujący logiczny dylemat

a) Na przeprowadzenie regulacji—potrzebna jest poprawa dobrobytu.

b) Jeżeli dobrobyt poprawia się—to regulacja staje się zbyteczna.

Błąd w perspektywie. Koledzy nie chcą nic widzieć poza „dniem dzisiejszym“. Mniejsza z tem, że w „dniu wczorajszym” było luźno i mniej ubogo, a z hygjeną dzieci było jeszcze gorzej, niż obecnie. Ale czy propaganda może dać spodziewane wyniki w „dniu dzisiejszym”? Przecież najpierw musi być propaganda, potem przestaną się rodzić dzieci, a dopiero potem zrobi się luźno (nb. o ile nie przyjdą inni). A więc w „dniu jutrzejszym”, a raczej „pojutrzejszym”. Tymczasem już w „dniu dzisiejszym” można odpowiedniemi posunięciami gospodarczemi poprawić sytuację w sposób daleko pewniejszy i w znaczniejszym zakresie. „Jutro” zaś można uzyskać poprawę przez wykonanie reformy rolnej, która da szybsze i większe wyniki niż „regulacja urodzin”...... i t. d. Łatwiej bowiem przeprowadzać reformy gospodarcze, niż złamać psychikę ludu.

„Nie zaświtała nam jeszcze jutrzenka”... A czy kolegom nie przyszłoby do głowy, aby się przyczynić do przyśpieszenia tej „Jutrzenki”.

A jeżeli koledzy nie wierzą w „jutrzenkę”, albo czekają, aż wiadomy czynnik decydujący, w przystępie dobrego humoru wyda jej rozkaz, aby zaświtała—to zapiszcie się Koledzy coprędzej do sanacji. Póki czas—Póki jeszcze nie wszyscy przestali wierzyć w „jutrzenkę”.

Błąd w postawie. Jeżeli się kolegom zdaje, że przybrali demokratyczną postawę—to się mylą.

Jeżeli się pogardza ilością, a gloryfikuje jakość—to konsekwentnie prowadzi to do uznania ustroju opartego o „elitę” co jest wysoce antydemokratyczne.

„Nędza śmierdzi i brudzi, jakby się jej pozbyć, czy nie mogłaby powyzdychać?”—Tak rozumują wypomadowani i wyprasowani paniczykowie.

Podobną postawę przybrał ów multimiljoner z filmu „Metropolis”, który po wynalezieniu sztucznego człowieka, gdy żywi robotnicy stali się zbyteczni—sprowokował ich do samobójczego sabotażu, pociągającego za sobą katastrofę, w jakiej zginąć miały wszystkie proletarjackie dzieci.

A niełaska, panowie demokraci, zamiast w archiwach rozczytywać się: w Boy'u—zakasać rękawy i iść w bój o stworzenie lepszych warunków bytu dla ludu......

Tyle o błędach—bo inne zdania—to sprawa względności zapatrywania.

Względnie. można defetyzm nazwać defensywą przeciw ofensywie. Względnie można uważać za bohaterstwo kopanie konającego lwa i atak ciurów na magazyny z zapasami przeznaczonymi dla walczących na froncie.

Względnie można uznawać „regulację urodzeń” za cel ważniejszy od „Polski Luchowej”. Ale jeżeli koledzy jednakże stawiacie Polskę Ludową na pierwszem miejscu — to baczcie, by przez swą lekkomyślną i przedwczesną propagandę nie zbudować tworu „na glinianych nogach”, domku z kart, efemerydy—i zacznijcie przemilczać „nieprzemilczoną sprawę”.

K. P.

POŻYTECZNA I CIEKAWA KSIĄŻKA.

Zofja Mierzwińska.—Wpływ wychowawczy internatowego uniwersytetu ludowego. — (Wydawnictwo Instytutu Oświaty Dorosłych, Warszawa 1933).

P. Zofja Mierzwińska zajęła się zagadnieniem wpływu uniwersytetu ludowego na rozwój osobowości swoich wychowanków, na rozszeżenie ich zainteresowań i pogłębienie stosunku do wsi. Chce równocześnie odpowiedzieć na pytanie, czy uniwersytet ludowy wytwarza „typ przodownika społecznego idącego w gromadzie, a nie na jej czele, podnoszącego gromadę do swego poziomu"

Wieś potrzebuje jednostek chcących i mających możność dać coś z siebie, jednostek z nią silnie związanych, a równocześnie wyżej stojących pod względem wyrobienia umysłowego i społecznego.

Dużo materjału dostarczyła ankieta przeprowadzona wśród wychowanków.

Uniwersytety ludowe wpłynęły na wyrobienie wewnętrznej postawy wobec życia i jego zagadnień, rozbudzenie w sobie zainteresowań, wyrobienie zamiłowania do pracy społecznej.

Ta wewnętrzna zmiana i rozszerzenie umysłowych choryzontów podkreślane jest bardzo powszechnie przez wychowanków piszących o sobie.

Nastąpiło tam rozbudzenie moich myśli, które mi są pomocą w każdej pracy, a człowiek tylko zbudzony może dążyć do lepszego jutra.

Rozbudziłam się taraz bardzo, wszystko mnie interesuje, przyroda, takie wszystko teraz piękniejsze.

Wzbudził się krytycyzm w stosunku do samych siebie.

Przed tem zdawało mi się, że ja wiele więcej umiem od ludzi ze wsi trochę z góry na nich patrzyłam, a tylko miałam uznanie dla ludzi uczonych. A teraz patrzę nie na wykształcenie, ale na wartości ludzkie. Jakoś mam teraz więcej serca dla ludzi i łatwiej mi się zbliżyć i podzielić się z nimi tem co sama umiem.

Powstaje zapał do pracy społecznej.

Uniwersytet ludowy dał mi poznać, jak konieczną i ważną jest praca społeczna w kraju w jakimkolwiek charakterze i dał mi szczerą chęć do niej.

A przedewszystkiem pogłębiło się ustosunkowanie do wsi i zrozumienie jej zagadnień.

Jak przed tem nic mnię ze wsią nie łączyło tak teraz w każdej kobiecie wiejskiej widzę swoją siostrę, pisze jedna Szycanka.

Zmiana upodobań, ideałów, pragnień po skończeniu uniwersytetu ludowego jest bardzo powszechna. A że zmiana ta jest istotna, świadczy fakt późniejszej działalności tych, którzy ukończyli U. L.

Powinno nastąpić zrozumienie działania wychowawczego uniwersytetów przez szeroki ogół, gdyż umocni to bardzo ich położenie. A rola ich przy podniesieniu ogólnej kultury wsi może być ogromna.

Książka, która uwydatnia wpływ uniwersytetów ludowych, opierając się na faktach, jak i na wynużeniach wychowanków w ankiecie jest bardzo pożyteczna i może przyczynić się do zwiększenia ich popularności.

Praca p. Mierzwińskiej jest opracowana starannie i sumiennie.

WŚRÓD POETÓW I KSIĄŻEK

Inż.-agr. Al. Zaleski — AGRARYZM. Próba izolacji i syntezy ludowej myśli politycznej. 1933 r. Str. 64.

Broszura Al. Zaleskiego jest pierwszą bodaj u nas próbą postawienia zagadnień ustroju politycznego i gospodarczego w płaszczyźnie „pojęć" ludowych. Autor podjął się zadania trudnego, przerastającego jego siły. Oparł się na założeniu błędnem zgoła, że istnieją u nas odrębne pojęcia ludowe, jako kompleks zagadnień społecznych, politycznych i gospodarczych. Właściwie rzecz biorąc, agraryzm u nas jąko pewna jednolita koncepcja polityczna nie istnieje. Dotychczas wszystkie publikacje ludowe w tym kierunku nie wynalazły nic poza samym tylko terminem „agraryzm". Zachłyśnięte słowem, nie postarały się o treść. Jeśli objąć wszystko, co pisano dotąd o agraryzmie, jaką treść starano się nadać temu słowu dojść bardzo łatwo do zgoła smutnego wniosku — cała polityczna myśl ludowa oscyluje tylko między liberalizmem i marksizmem, niema w niej natomiast ani jednej próby podjęcia trudu nad izolacją, jeśli jest co izolować, czy nad syntezą, jeśli jest co syntezować, nad stworzeniem, jeśli warto tworzyć względnie jeśli trzeba tworzyć, odrębnego programu ustrojowego. Temu kapitalnemu zagadnieniu poświęcił swą broszurę inż. Al. Zaleski. Autor, podzielił materjał, który chciał przedstawić czytelnikowi na trzy grupy: ustroje obecne, ustrój agrarystyczny, kryzys rolny, dołączając do tego jeszcze i uwagi na temat mniejszości i stosunku do kościoła.

Po dość płytkiem przedstawieniu obecnych ustrojów i kierunków myśli politycznej, autor wysuwa koncepcję ustroju agrarystycznego — koncepcja to nie nowa — nazwaćby ją można śmiało „odkryciem" starego fizjokratyzmu. Jakże ma wyglądać państwo agrarystyczne?

Autor przedstawia je jako coś pośredniego między ustrojem kapitalistycznym, opartym na liberaliźmie, a ustrojem etatystycznym opartym na teorji socjalistow.

Nowe państwo agrarystyczne to ma być coś w typie nowego państwa o dość rozwiniętym samorządzie terytorjalnym, przy jednoczesnem przymusowem wyrównywaniu „prawa startu pokoleń" przez państwo. Autor nie neguje prawa własności, jednak sankcjonuje pozbawienie własności rolnej w drodze reformy w imię prawa do ziemi. Prawo do ziemi, regulowane zdolnościami człowieka do pracy na ziemi jest według autora nakazem przyrody. Typem gospodarstwa jest drobny samowystarczalny warsztat rolny. Przemysł ma jedynie rolę dostarczyciela wytworów niezbędnych dla rolnictwa. Postęp techniczny należy ograniczać. Wielkie warsztaty przemysłowe mają być prowadzone przez jednostki, zainteresowane materjalnie, jako dzierżawcy, czy quasi dzierżawcy. Samokształcenie uprawnione jest ze szkołą. Państwo musi każdemu, kto chce założyć rodzinę dostarczyć ziemi, jako warsztatu pracy (?). Sankcjonuje się wojnę o ziemię (prawo do ziemi narodów), ofiarowując na terenie międzynarodowym współpracę.

Sądy policyjne zastępują sądy opinji.

Tak wygląda zgrubsza państwo agrarystyczne według autora. Czy mogłoby ono istnieć, czy byłoby tak sielankowem, jak tego autor pragnie, trudno ocenić. Koncepcja autora posiada duże luki i jeszcze większe wady. Uwspółcześniony przez niego fizjokratyzm prowadzi w pierwszym rzędzie do etatyzacji. Regulacja startu pokoleń, jako skomplikowany materjał, wymaga wielkiego aparatu państwowego, ocena kto zbogacił się słusznie, a kto spekulacją, przypomina osławione „zyski wojenne", od których podatek płacili ci, którzy na wojnie stracili. Równouprawnienie samokształcenia ze szkołą prowadzi do analfabetyzmu. Protekcjonizm w stosunku do rolnictwa zabija przemysł i stwarza w dziedzinie międzynarodowej zbyt uprzywilejowane stanowisko dla państw przemysłowych (niestety nie każde państwo może być rolniczem). Sąd opinji zamiast sądu pracy zabiłby i tak ledwie dyszącą sprawiedliwość.

Takich punktów spornych znalazłoby się wiele. Autor zagadnienia nie przepracował do gruntu, przeszedł do porządku nad sprzecznościami, oślepiony fikcją jakiegoś szczęśliwego, a utopijnego ustroju, który nazwał agrarystycznym.

Broszura jest napisana słabo. Mimo to jest b. pożyteczna. Może w zatęchłą rozpamiętywaniem klęski atmosferę ruchu ludowego wniesie nowy ferment. Może będzie pobudką do nowych, mocniejszych opracowań. Może w ogniu dyskusji, która się winna ukazać z racji jej wydania, padną ważkie słowa dla ruchu ludowego. Może...

Wawrzyniec Czereśniewski. — ODKRYWANIE TAJEMNIC. POEZJE. Warszawa. 1931. Literacki Instytut Wydawniczy — str. 121 — 7 nlb.;

PRZEMIANY. POEZJE — grudzień 1932 rok — nakładem autora, str. 105 i 7 nlb.

Jeśli spojrzeć na wieś przez opar i kurz miasta, dziwią się oczy, że tam jest „Polska pachnąca macierzanką, a macierzanka Polską", że tam „świat pachnie", że tam

„Woń ku niebu idzie, ku chmurom się ściele,
Kwiatów ręce złożone do modlitwy wiatrom",

gdy tu

„Wielka samotność. Zawarty nią bruk,
Zawistne domy — przeszkodą cienia".

Poezje W. Czereśniewskiego pełne są tej tęsknoty za pięknem wsi, tęsknoty człowieka miasta, pełne są podziwu dla uroku natury. Cały ciężar obu zbiorków w tem się wyraża. Wiersze proletarjackie autora o sztandarze, czy krwi na ustach, brzmią dla mnie jakoś niewłaściwie w ustach autora, który pragnie

„Po zielonej drabinie w niebo wstąpić po wierzbie i już na wszystkie czasy
stać się płaskiem niebem widzieć świat i światu pomagać deszczowem srebrem"

Autor w wierszach swoich wyobraża sobie wieś jako skromną, z łan wyszłą, nieznającą jeszcze świata. Niema w jego wierszach obrazu wsi, jako żywiołu, jako kipiącego energją życia. Autor patrzy na nią przez pryzmat tęsknoty za czemś, co jest jaśniejsze, czystsze, ale widzi tylko zewnętrzne życie, nie wchodzi do chałup, nie emocjonuje się wysiłkiem i bujnością życia. Patrzy na nie, jak przez szybę.

Wiersze Czereśniewskiego są świeże. Mniej może w nich finezji niż u Szczawieja, któremu podobny jest czasem autor w obrazowaniu, ale zato przy dużej prostocie więcej naiwnej poezji. A przecie patrzenie poety, to naiwne patrzenie dziecka na złudne ogrody na zamarźniętej szybie — język poety prosty, niewyszukany, codzieniennie ale prawdziwie polski, jędrny — Całość niejednolita, boć zawsze trudno o jednolitość w przemianach nad odkrywaniem tajemnic, które są codzienną oczywistością.

Stanisław Sakłak.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Kazimierz Banach.**

Drukarnia Oświatowa, ul. Żelazna 93, tel. 11-86-88.